

3633

JOANNA GóRCZYCKA

"LUSTRA"

Kuchnia wiejska. Pośrodku lewej ściany drzwi do sieni. Naprzeciwko - w prawej ścianie - okno. Stół z dwoma krzesłami przy lewej ścianie między drzwiami wejściowymi a proscenium. Nad stołem zegar ścienny. Także przy lewej ścianie poza drzwiami łóżko. Nad nim obraz Matki Boskiej Bolesnej z siedmioma mieczami utkwionymi w sercu. W ścianie wgłębnej drzwi do pokoju. W prawym rogu "czwartej ściany"; czyli przy proscenium - kuchnia kaflowa, a przy niej zylinder. Na kuchni stoi kuchenka elektryczna na dwie fajerki. Kredens w prawym rogu w głębi. Także w ścianie wgłębnej zlew z dwoma kurkami nad nim.

tele. ten
STARA siedzi na zylinderku pod piecem, zwrócona do Widowni - kiedy myśli. Podczas dialogu obraca się ku swojej rozmówczyni.

tele. ten
MŁODA, która właśnie powróciła z podróży, zamknęła już za sobą drzwi wejściowe i zapewne "Dzień dobry" już powiedziała.

MŁODA MYŚLI /odstawiając neserek podróżny na stole/ Trzymaj się.

← Świat jest twój. Nowy. Młody. Jest dla mnie. Mój.

← Zwycięzysz ale bądź mądra.

STARA MYŚLI Masz rozum lepszy, boś stara. Rozumem dasz jej radę -

← dasz-jej-radę - dasz-radę - dasz!

MŁODA /wyciąga z torebki kopertę, a z niej dokument/ Widzicie

← Matka... O!

STARA No?

MŁODA To - to - to! /potrzęsając dokumentem/

STARA Papirek...

MŁODA Ale jaki!

STARA Jak papirek. Dopiru z niego się wysupła... Co?

MŁODA Czas!

STARA Co?

MŁODA Minutki! /spojrzała na zegar nad stołem/ A tu zegar stoi!
/podchodzi żeby go uruchomić/

STARA Nie rusz. Nie nakręcił - a przypominałam...

MŁODA Dlatego -

STARA Nakręcanie zegara należy do Gospodarza. Co mówiła o tym
papierku?

MŁODA /spogląda na dokument, który trzyma - zamyśla się/ Minutki!
Godziny! Czas żeby żyć! Dla mojego - Nie ma go. Gdzie mąż?

STARA Gdzieby? W polu.

MŁODA Nie dostał mojej depeszy?

STARA Jezus Maria! Nastraszyła tą depeszą!

MŁODA Prosiłam żeby przyszedł na autobus.

STARA A robota?

MŁODA Miałam nieporęczną paczkę.

STARA Przecie nie chora.

MŁODA ^{td. temu} /nagle podbiega do drzwi wyjściowych. Wyjrzała/

STARA Tam ktoś jest?

MŁODA Nie. Zdawało mi się... /stoi pośrodku, tyłem do Starej/

MŁODA MYSLI /z uśmiechem/ Jest Cóż... Żeby przyszedł po mnie, od
razu bym mu powiedziała... a tak, czekaj do wieczora...
przy niej nie będę gadała...

On na pewno się zgodzi! A potem jego tam ściagnę.

/spojrzała na dokument/ Przyda się - i tak trzeba
będzie im pomagać...

MŁODA /obraca się ku Starej i macha dokumentem/ Traktor!

STARA To?

MŁODA Acha.

STARA Przyznali! A dadzą... kiedy?

MŁODA /odczytując z dokumentu/ Do odbioru. Pojechać i odebrać!

STARA A bo to się opłaci?

MŁODA Matka! Zamiast za konikiem tam i z powrotem po polu - tylko pyrkanie. A poza tym - dla mojego - tyle śrubek i tych tam
- przekładni! Strasznie lubi rozkręcać, dokręcać, oliwić, smarować...

STARA Tyle piniondżów dla zabawy!

MŁODA No nie -

STARA A podorywki i tak skończone -

MŁODA Ale Matka! To jest nasz czas! Mojego czas!

STARA Mój koni nie sprzeda.

MŁODA A niech se.

STARA Bo wedle koni patrzysz gospodarza.

MŁODA A niech se.

STARA /przyglądając się Młodej i kiwając głową/ Że dali?... Syno-
wi mówili może za dwa lata...

MŁODA Są sposoby... nie tędy to owędy...

STARA Ale -

MŁODA Wiecie wy, Matka, ten papierek to - to nowa karta w naszym
życiu. Zdobyty czas! Na życie! Na naukę! Na świat... /do-
bitnie, znacząco i z uśmiechniętym entuzjazmem/ Nie gorszy
on od waszego papierka tam... /wskazuje na obraz nad łóż-
kiem/

STARA /ostro/ A cóż to wi o moich papirkach?! /podchodzi szybko
do obrazu i spoza niego wyciąga paczuszkę papierów, wypada
z niej żółta koperta/

MŁODA /ostro/ Co to?

STARA /szybko podnosi kopertę i chowa wszystko do kieszeni fartu-
cha/ Podglądała? Myskowała? Skąd wi?

MŁODA /odwraca się tyłem/ Nie myszkowałam. Nie podglądałam. Nic mnie to nie obchodzi, ale...

Mój mówił, że pod obrazem nadanie gospodarstwa trzymacie. Nie wiadomo co większa świętość... obraz czy -

STARA Bo i świętość! Ziemia!

MŁODA Ale obraz smutny. Nie zawiesiłabym takiego nad swoim łóżkiem. Siedem mieczów w sercu -

STARA Każda matka ma takie serce - poprzebijane -
/Młoda podchodzi do łóżka, patrzą razem/ Chociaż nie każda aż tyle razy.

MŁODA Czy musi tak być?

STARA A jak? Przyjdzie czas, perachujesz swoje rany...

MŁODA /pochylając się, żeby przyjrzeć się. Zdumiona/ Szpilki?
Szpilki tak dziwnie wpięte?

STARA A-a... /zagaduje ze śmieszką/ żeby były jak potrzebne -
Zawsze szukam - nad kuchnią albo nad stołem wpiąć - jeszcze można zjeść... /śmieje się trochę sztucznie/

MŁODA /przyglądając się badawczo/ Nieprawda. One coś znaczą...?

STARA /wzruszając ramionami/ Noo - że też... takie tam...

MŁODA /wciąż wpatrzona/ Każda jedna w jednej ranie od miecza...

STARA /wybuchu gorzko/ A z kim można się podzielić bólem jak nie z Matką Bożą?! Człowiek musi się podzielić, bo by nie wytrzymał! Ona rozumie - Ona przyjmie /kładąc rękę na własnym sercu i kuląc się jakby ją właśnie zabolalo/ jak weźnie na siebie, ujmie - mało wiele - tyle co na szpiłkę -
A Pan Bóg daleko - i ma swoje sprawy... co Mu tam baba!

MŁODA /serdecznie, kładąc rękę na ramieniu Starej i obejmując ją/
Jak u Matki Bożej takie i wasze rany w sercu... Trzy? To chyba dawne rany?... Wyciągniemy miecze i zapamięcie o nich Jeden - rozumiem. Syn. Starszy syn. A te inne?

STARA /usiłując zakończyć tę nieprzewidzianą w swej powadze rozmowę/ Co będziemy... Było, widać musiało być!

MŁODA Nie możecie mi się zwierzyć? Przeciem życzliwa. No, waszego syna żona - naprawdę życzliwa! /przeszła się nerwowo kilka kroków/ Może nie zawsze nam wychodzi - /obracając się ku Starej/ ale jakby się każda postarała... Tak szczerze. Z serca!

MŁODA MYSLI /znalazła się przy proscenium - odwraca ku Widowni/ Ty żebyś chciała!

Młoda zwraca się ku ścianie głębokiej i idzie w tamtym kierunku. Stara idzie ku niej - zatrzymała się - coś niby podniosła z ziemi i otwiera drzwiczki pieca żeby wrzucić. Są to działania machinalne i maskujące wzruszenie!

STARA MYSLI Młodszaś - musisz mi się poddać... bądź lepsza...

STARA /odwraca się ku Młodej, stojącej przy obrazie. Z westchnieniem/ Też tak myślę -

MŁODA /wyciągając ręce w stronę obrazu/ Wyjmę te dwie -

STARA A wyjmuj se. Do Starego jużem dawno przywykła.

MŁODA /cofnęła rękę, zdziwiona/ To • męża waszego? Dziwiłam się nawet -

STARA /nastroszyła się/ Co? Że co?

MŁODA Nigdy nie słyszałam żebyście rozmawiali.

STARA Jakże nie? Jak trza.

MŁODA Nie no - nie że trzeba coś tam... zrobić... Ale żebyście po-roz-ma-wia-li - w ogóle o czymś - interesującym - tyle się dzieje -

STARA O czym?!

MŁODA No o czym? Że... no...

STARA Nie lubię strzepić języka po próżnicy. Przecie kobita i tak wi, co chłop chciał jiej powiedzieć - no to po co?

MŁODA Ale jednak -

STARA /wzrusza ramionami/ Myśmy nie chodzili ze sobą nawet w narzeczeństwie. Jak ojce uradzili tak my się pobrali. Chłop musi mieć babę. I już. Te tam wasze gadanie o miłości - więcej gadania jak - /wzrusza ramionami/

MŁODA /oburzona/ My z waszym synem!

STARA Taka moda -

MŁODA /nagle nerwowo, spoglądając przez okno/ Kiedyż oni przyjdą?

STARA /znowu wzrusza ramionami/ Tylko patrzeć -
/wyciągnęła machinalnie paczuszkę papierów z kieszeni,
popatrzyła na nie i schowała z powrotem/

MŁODA Już wszyscy zjedli.

STARA Jak wrócili tak zjedli.

MŁODA I poszli.

STARA Tylko ich patrzeć -

✓Młoda podchodzi do kuchni i zapala kuchenkę elektryczną.
Stawia na niej garnek, grzebie w nim łyżką/

MŁODA Mucha. Dwie. /grzebiąc łyżką w garnku/ Jeszcze jedna - /wy-
biera je, /nagle infantylnym głosikiem, jak katarynka/

Siedzi Misiu na kanapie
pazurkami w dupce drapie -
co udrapie to zajada -
jaka smaczna czekolada -

STARA Nie zaczynajże znowu!

MŁODA Na szczęście nie jestem obrzydliwa, bo bym tu z głodu zdech-
ła. /wciąż z udanym humorem/ Co prawda tylko trzy muchy, a
mogło być i dziesięć /nalewa podgrzaną zupę na talerz i po-

chyla się nad nią/ Nie trzy a cztery. Ta się ugotowała...
/wyrzuca i tę/

/Stawia talerz na stole, siada na krześle frontem do Widowni, a bokiem do Starej i zaczyna jeść/

STARA /podchwytnąjąc blady humor Młodej/ Dzisiaj nie poniedziałek ani nie piątek - nima nakazu postu...

MŁODA /z niechętnym uśmieszkiem/ Pożartować możemy, ale czy ten garnek z jedzeniem zawsze musi stać odkryty... Dobrze było by coś zrobić, żeby je choć trochę - Przez tych kilka dni w mieście nie widziałam ani jednej muchy.

STARA Bo tam raj. No RAJ!

MŁODA Raj nie raj, ale much nie ma. Chyba przez to, że całe lato wszystkie okna otwarte - na czyste podwórze. Nie podwórze a ogród. Drzewa - trawniki - kwiatki - Powinniście kiedyś pojechać ze mną. Świata trochę zobaczyć!

STARA Nie widziała słońca - zagorzała od miesiąca.
Musiał przeciągnąć tam głowę urywajom.

A muchy zawsze były i będōm.

I ja je lubię.

MŁODA Muchy.

STARA Lubię. Czasem w niedzielę siedzę, a tu nagle na szybie
bzzz... I zara wiem, że nie sama w pustym domu ale z kumą.
Gwarzy...

MŁODA /uśmiechnęła się/ "Jak się macie Gospodini, co nowego?"

STARA /podchwytnąjąc ton/ posłucha, plotków nie robi i do drzemki ulula.

MŁODA /rozejrzała się po kuchni/ A jednak trzeba się będzie z nimi pożegnać... /serdecznie/ Teraz już nie musicie Matko w niedzielę sama siedzieć. W każdym razie mniej. Będę ja,

a przy mnie i wasz syn. Już mi motor nie śpiewa. W domu ma za czym latał!

STARA Latał bo ma wiatrak w tyłku, bo młody. Zmieni się? Zatrzymasz go? Usiedzi przy tobie?

MŁODA Przecie po to mnie - a ja jego - . Żebyśmy razem byli.

STARA Cóż to byłby za chłop, żeby babskiego fartucha się trzymali! On ma swoje własne - różne -

MŁODA Tak było - kiedyś... "przed wojną"! Teraz -

STARA /dobitnie/ Nie będę sama - jak wnuki przyńdom.

MŁODA /lekko/ Na to trzeba jeszcze poczekać -

STARA A to czemu? Po pół roku już by powinno być widać... Chyba że coś z nim jest nie tak...?

MŁODA Wszystko jest "tak". Ale jeszcze mam czas. A właściwie to /dobitnie/ jeszcze nie mam ja czasu.

STARA To po co męża łapała? Pewnie, mam druga kobita potrzebna w domu, bo sami nie dajemy rady, ale i -

MŁODA /lekko ze śmiechem/ To wy uważacie, żeśmy się poženili dlatego, że u was w domu młoda gospodyni potrzebna -

STARA Gospodyni jest jedna. /po pauzie - łagodząc/ Dla trzech za dużo roboty - nawet przy tych wszystkich maszynach.

MŁODA Wciąż zapominacie Matko, że ja mam swoją robotę.

STARA Jaką znowu swoją? Aaa - że szkoła... /machnęła ręką lekceważąco/ Nie na długo.

MŁODA Jak to nie! Po co ja się uczyłam? Uczę?

STARA Taka moda.

MŁODA /ze śmiechem/ Dla mody? Przecież ja chcę być nauczycielką!
/po pauzie/ Mogłabym wam o tym cały dzień rozprawiać!
Potrzebniejsza jestem przy dzieciach niż przy krowach!

STARA Więc i czas -

MŁODA A na własne czasu jeszcze nie ma. To przyjdzie, przyjdzie, nie obawiajcie się - ale przedtem jest jeszcze dużo do zrobienia /rozglądając się znowu po kuchni - mówi lekko/ O, na przykład - wytępić muchy! Okna! Właśnie okna szeroko! Aż wydmucha - muchy - wszystkie -

STARA I nasz - na cmentarz!

MŁODA Nasss - nie... /ze śmiechem/ Złego diabli nie biorą...

STARA Co?

MŁODA Niee - nic. /tuszując ostre sformułowanie/ Bo wy Matka jeszcze nie wiecie, ale ja potrafię być - zła! Na przykład - właśnie - na muchy - uprzykrzyły mi się - za dużo ich tu jest - nawet jak na wiejską zagrodę - Wasz syn kłarował mi, że tu jest postępową gospodarkę - chociaż dom jeszcze drewniany, obory murowane, wszystko skanalizowane - krany - nawet łazienka, a przy tym tyle much - Najpierw do nich się zabiorę...

✓Podchodzi zdecydowanie do okna. Podnosi haczyki u dołu i na górze i pcha. Nie otwiera się, bo jest zaklejone. Rozgląda się po kuchni - szybko podbiega do stołu i bierze z szuflady duży nóż. Stara wodzi za nią oczami. Wstała z zydelka. Młoda podchodzi do okna i podnosi rękę, żeby od góry wskrobać zalepione szpary ram. Stara kuśtykając podbiega, jakby chciała bronić/

STARA Nie!

MŁODA /ostro/ Ostrożnie! Bo się Matka na nóż nadzieje! Trzeba uważać! Skaleczyć mogę łatwo... /stoją naprzeciw siebie -
odwraca
wrocie/ No - odsuńcie się. Proszę /~~odwraca~~ się ku stołowi/

MŁODA MYSLI Nadźga się na ostrze i będzie, że ja umyślnie -

STARA MYSLI Dźgnie i będzie, że to ja sama -

/Młoda podchodzi do okna, podważa je, aż się otworzyło - przestawia kwiatki - pcha ramy/

MŁODA Ha! Teraz można odetchnąć... okienko maluśkie, ale świat choć zajrzy ku nam - wychylić się będzie można! /chwyci ścierkę i przegania muchy ku oknu/

STARA Tera dopiru majdom - ze stajni -

MŁODA Musimy tak zrobić, żeby im tu było niemilo...

/Wybiega przez głębne drzwi do pokoju i po odgłosach słysząc, że się tam z oknem mocuje i otwiera je. Stara podeszła do okna w kuchni, przystanęła jakby chciała je zamknąć - już ręce podniosła. Młoda wraca, Stara się ku niej obróciła/

MŁODA /podeszła do stołu - odwraca się ku Starej/ Tu jakieś pieniądze leżą na stole - wasze Matko? Wiatr może zdmuchnąć...

STARA Pewnie. Taki cug - a pieniądze nie moje ino jij.

MŁODA Moje? Za co? Od kogo?

STARA Jóźwiak przyniósł za egzamin... zadatek powiedział. /powtarzając znacząco/ że zadatek.

MŁODA Za jaki egzamin? Nic nie wiem...

STARA Żeby jego ten - głupiego Jasia przepuścili do szóstej klasy.

MŁODA Gdzieżby on zdał jaki egzamin - ten osioł! I do tego wałkoń! O żadnym egzaminie nie było mowy. A żeby nawet, to przecie maie za to nie będzie płacić.

STARA Właśnie jij zostawił - jako zadatek. O egzamin się nie rozchodzi, tylko żeby przepuściła do szóstej klasy.

MŁODA /chwilę patrzy w milczeniu na Starą/ Żeby za sto pięćdziesiąt złotych przepuściła tego przerośniętego niedojdę bez egzaminu?

- STARA Powiedział, że to zadatek. Drugie tyle da jak chłopak przejdzie do szóstej klasy. /dobitnie/ Ja uważam, że on i pięćsetkę da. Z góry. Na bidnego nie trafiło, a mu zależy. Przyucy go jakiego zawodu. Chce go na ślusarza wykierować - on nie jest książkowy - ale papirek musi być. Tera taki nakaz.
- MŁODA I wy mi to tak powtarzacie - jak gdyby nigdy nic...
- STARA A co?
- MŁODA I w moim imieniu podarki przyjmujecie?
- STARA Zostawił.
- MŁODA I radzicie mi żeby się potargować?
- STARA Jużem prawie to i załatwiła - pińćset da bez targowania.
- MŁODA Za mnie Matka załatwiła.
- STARA Przecie na interesach się rozumie.
- MŁODA A czy ja was o to prosiłam?
- STARA Myślałam, że nie wiedziała, że Jóźwiak przyńdzie... /nagle niepewnie/ Pińćset za mało?
- MŁODA Nie rozumiecie, że ja łapówek nie będę brała!
- STARA Czego wrzeszczy? Ale by syn zdziwił, że głosu dobyła - jego myszka - Żadna łapówka ino godziwa zapłata za fatygę. A co komu warta darmocho!
- MŁODA /lodowato/ Te sto pięćdziesiąt złotych możecie mi Matka sama oddać, skoro wzięliście, mnie nie pytając. Ja tych papierków nie dotknę. /po pauzie/ Widzę, że wy w ogóle nic z tego nie rozumiecie. /i nagle się roześmiała/ Ale Jóźwiak nie taki znowu pewny siebie... Nie myśli już mnie - razem z tym swoim synkiem - zbić! Choć obiecywał... Rozmyślił się i z pieniżkami przyszedł!
- STARA Jakże! Pograżał, pograżał - że jak nie, to jij kulasy połamie -

MŁODA Nie pójdzie im tak łatwo...

STARA Z chłopem się bić bedzies? Z dwoma? Ten syn cięższy od starego. A oni nie z tych co po próżnicy przyrzekajom. To pewne. Głupie miejskie przezywanie "łapówka"! Zwyczajna rzecz: stolarz dostaje za zydel, a ty za ucenie.

MŁODA /znów trajkoce udawanym dzieciennym głosikiem/

Proszę księdza dobrodzieja
ja się uczę na złodzieja
Jeszcze chwilkę się pouczę
i ukradnę księdzu klucze.

STARA Mówiłam żebyś dała z tym spokój!

MŁODA Co mam zrobić jak mi to skacze po głowie. I tak podczas tych wakacji trochę mi odeszło.

STARA Głupia cy co?

MŁODA Jak ja na każdej przerwie słyszę te rymowanki...

Stara babo nie lubię cię
wezmę kija zabiję cię
oczy dać, za piec spać
o godzinie szóstej - nie wpół do piątej - wstać -
koniom - nie krowom wody dać
i pod piec spać!

A już!

STARA /zła, podejrzliwie/ Te to pewnie sama wymyśliła -

MŁODA Które wymyśliłam, tych dzieci nie uczę!

STARA A po co ucy takie głupoty?

MŁODA To je bawi - wyspiewują sobie bez przerwy - /innym tonem, spokojnie, wyjaśniając/ Prosili w Kuratorium żeby jak jaką nową usłyszę zanotować. I tak się zaczęło.
/starając się wytłumaczyć/ A jeśli chodzi o Jóźwiaka, to

proszę mnie zrozumieć. Nie mogę ulegać rodzicom, bo bym bez przerwy stała przed nimi na baczność!

STARA /kiwając głową z politowaniem/ I bez to się bić będzie /dłuższe milczenie, wreszcie Stara staje nad nią z powagą/
Te piniondze musi wziąć!

MŁODA Przecież to nie wasza sprawa Matko.

STARA Moja - jeżeli się będzie upierała że nie. Moja - żeby nie było nieszczęścia.

MŁODA W najgorszym razie nie tu będę leżała, tylko w szpitalu.

STARA /bardzo poważnie/ To ty nie rozumis, że jak Józwiaki się za niom wezmom, to mój syn za Józwiaki się weźnie. Dla honoru! Dla jego - mojego syna gospodarskiego honoru! A z nim to nie przelewki - jak mu złość ocy zaćmi - nima casu pomyśleć! Pozabija. Chce z żeby bez ciebie do więźnia go wzieni?

MŁODA Jak starszego.

STARA Milc ze /splunęła/ Jesce zaurocys!

MŁODA Zle synów chowaliście -

STARA Moje syny takie po ojcu - nie wiadomo jakie twoje bndom po dziadku!

MŁODA /choć się bardzo przejęła/ Nie dam się przez was Matka zastraszyć! Nie dam! /usiłując się wytłumaczyć jeszcze raz/ Powtarzam jak bym przyjęła od jednego - musiałabym i od innych!

STARA Nie kaźden weźnie się do bicia. Józwiaki we wsi naj-
ostrzejse!

MŁODA To inni donos zrobią do Wydziału Oświaty.

STARA Za donos mój syn nie będzie się mścił.

MŁODA Ale -

STARA a ciebie do więźnia nie wezmą.

MŁODA Ze szkoły wyrzuca.

STARA Mówiłam, że wcześniej czy później ze szkołą się pożegna.
/życzliwie i przekonywająco/ Przecie twoje całe życie
jest tu, w tym domu. Jak pomrzemy będziesz wielką Gospo-
dynią. Nie musisz cudzych dzieciaków uczyć!

MŁODA A ja już wam nie raz mówiłam, że chcę uczyć. I sama się
uczyć. Nie zamknę się w zagrodzie. Świat teraz otwarty -
chcę do Świata. I od tego nie odstąpię.
/po chwili/ Ee - co tam, będziemy się sprzeczać... Za dużo
by trzeba gadać, a my nie rozmowne... /z uśmiechem/ Jak by
się tak przyjrzeć, to nawet jesteśmy do siebie podobne z
charakteru -

Przywiozłam wam Matko prezent -

STARA Mnie? Bo to ja dziecko...

MŁODA /wyciąga z torebki/ Broszka. /kładzie na stole/
/Stara zerknęła/

MŁODA Wepnę, przymierzcie - żadna broszka...

STARA Dla starej - broszka... /ale podoba jej się to/

MŁODA Na waszej niedzielnej granatowej sukni będzie bardzo ład-
nie. Odznaczy się. Widać że prezent. Przyjemnie pochwalić
się sąsiadkom, że synowa tak was szanuje, że aż z miasta
prezenty przywozi. Nie na święta ani na imieniny - tylko
tak - Tu żadna we wsi takiej broszki nie ma. Wiecie co,
trzeba założyć niedzielną suknię -

STARA Tera? Zara chłopcy przyjdą -

/Młoda wybiega z kuchni do pokoju, skrzywnęła szafa, przy-
nosi suknię. Niemal siłą zdejmuję ze Starej jej codzienne
ubranie. Pomaga jej włożyć niedzielną suknię. Przypina
broszkę/

MŁODA Teraz do lustra -

STARA Na oknie -

MŁODA /przystanąła - coś jej przyszło do głowy - nagle decyzja/
Nie. Za małe. I tego nie chcę upstrzonego! Nawet wymyć ani
odskrobać się nie daje po tych waszych machach /ze śmie-
chem/ co to je lubicie. Mam jeszcze jedną niespodziankę!
Prezent, tym razem dla siebie. Ale nie mogłam się oprzeć...
Poczekajcie...

/Wybiega przez drzwi wejściowe. Stara tymczasem ogląda
efekt broszki w małym lusterku, które stało na oknie/

STARA MYSLI Świeci jak prawdziwe złoto. Prawda, że nikt takiej
nie ma. Pomyślała o mnie - tam w mieście... Nie jest
zła dziewczyna, tylko żeby jej wybić z głowy te
wszystkie...

/Młoda ciągnie z trudem dobrze opakowaną, prostokątną,
dużą, płaską paczkę - nie było łatwo ją przynieść od auto-
busu/

STARA Co to?

MŁODA Zobaczycie! Tylko proszę nie burczyć, że szkoda pieniędzy.
To za moje, przeze mnie zarobione. Dostałam premię -
pensję przecie całą oddaję na gospodarstwo. Maiejsza ze
mnie pociecha przy robocie, bo czasu mi brak, ale za to
pieniądze oddaję. Całe! I będzie ich znacznie więcej po
wyższej szkole. Tak co miesiąc to się z tego i ładny posag
uzbiera. Tylko sobie policzcie Matko - o tym nie trzeba
zapominać - tyle co ja zarobię, no choćby przez dziesięć
lat - takiego posagu żadna z tutejszych by nie wniosła.
Żadna!

STARA Dziesięć lat!

MŁODA To długo? Za dziesięć lat jeszcze będę młoda -

STARA Nie zarobi -

MŁODA /nie dając się wyprowadzić z równowagi/ O tym jeszcze porozmawiamy. /podczas tego dialogu paczkę już rozwiązała/
A teraz -

STARA Jakie лихо? Święty obraz - taki duży...?

MŁODA Zobaczycie -

/Nagle zdziera papier, widać jakąś ciemną masę w metalowej kutej ramie. Młoda stawia to na ziemi na krótkim boku przed stołem przy proscenium i odwraca na drugą stronę - łysnęło/

STARA /nie dowierzając własnym oczom/ Lustro?!!

MŁODA Piękne - co?

STARA Ale po co? Przecie macie już jedno własne!

MŁODA A ja chciałam mieć dwa. Dwa! No proszę, proszę nie zrędzić!

STARA Chyba że sprzeda tremo czy jak go tam nazywacie - co od mojego syna dostała, a to prezent ślubny przecie! Nie wiedzieć po co - taki prezent wymyślił - żeby się mizdrzyła...
Chce tera sprzedać -

MŁODA Ale skądże! Powiedziałam wyraźnie że chcę mieć dwa.

STARA W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego - po co?

MŁODA /onieśmielona - świadoma, że jej nie zrozumie - jakaś odświętna, bo to spełnione marzenie - wiadomo że nie praktyczne/ Chcę mieć jedno naprzeciw drugiego!

/Stara milczy nic nie rozumiejąc/

MŁODA Żeby się odbijało jedno od drugiego. To jest fajne - zobaczycie! Pierwszy raz zauważyłam to u fryzjera: tu ja, a tam ja w lustrze jako w lustrze... a potem jeszcze raz

że w lustrze od lustra - i tak wciąż...?! Strasznie śmieszne... A potem byliśmy na wycieczce w jednym pałacu, bo tam było tyle tych odbić mnie, że już aż tylko maluskie - ciągle i ciągle i ciągle...?! Zobaczycie! /jak w olśnieniu/
Ja - ciągle. Ja jestem tu i tu - jestem i jestem bez przerwy - no jestem!!

STARA W pałacu to było.

MŁODA /entuzjastycznie/ Tak!! /nagle zażenowana/ No tu - /rozglądając się/ nie pałac, ale - Przecie pałace to oni mieli za mieszkania jak my chałupy - albo teraz - no te - jedno-rodzinne i bloki! Oni sobie te lustra tylko dla zabawy stawiali - tylko dla zabawy- więc - teraz my możemy też.

STARA /milczy bo zabrakło jej konceptu na reakcję/
/po długiej pauzie/ Chciała mieć jak w pałacu.

MŁODA Nie, nie. Że w pałacu nieważne - tylko mówię, że oni mieli a teraz i my możemy - tak całkiem - bez pożytku - dla samej zabawy! /ciszej do siebie/ Ale to coś więcej niż zabawa - Nie umię tego zrozumieć -

/do Starej/ Wiedcie, Matka, pamiętacie jak Burasek był mały, a ja go przed lustrem postawiłam - to zaraz wysunął pyszczek, żeby za lustrem zobaczyć - co tam...

/śmieje się sama z siebie/ Więc ja to ciągle mam ochotę zajrzeć za to lustro. Wiem, że to głupie, a mam ochotę - że tam może też coś jest...? A jak tak patrzę do środka - ciągnie... chce mi się wejść...

STARA Do jakiego znowu środka?

MŁODA Do środka lustra. Nie zdziwiłabym się żeby mi się coś w nim ukazało /szeptem/ tam zza pleców - Ojej! /przeszedł ją dreszcz/

STARA W Imię Ojca i Syna -

MŁODA Przecie nie wierzę w diabła - no takiego z ogonem i rogami -

STARA To i źle.

MŁODA Ale, ale... straszno mi się robi...

/do lustra/ Szedł diabeł przez piekło

O - do licha! Jak ciepło!

Wszystkie diabły pozdychały...

tylko jeden został mały

tylko jeden żył -

co mi kiecki szył!

/w lustro - straszac sama siebie/ Buuuch! /przeżegnała się szybko i natychmiast odwraca ku Starej/ O! Że jak się przeżegnam, to tam w środku wychodzi, że ja lewą ręką! Niemożebność! Nie, nie - ja to rozumię z punktu widzenia fizyki - odbicie - promienie - na krzyż - i tak dalej - przecie tego uczę.- Ale i - tajemnica - Świata - dziwność - ciekawie zrozumieć - chyba są co rozumieją?

/Zapatrzona w lustro zwierza się sobie, zapominając o obecności Starej - czyni odpowiednie gesty rękami - trochę gra. Jak - kiedy w nocy spojrzę przez okno - wszystko jest jak było - żyje - rośnie - dzieje się - jakby to określić...? Od-by-wa-się... niczym Msza Święta - Msza Święta bez wiernych - ale i bez księdza! Że się firanka wydyma w wietrze - po co? Nikt nie patrzy przecie... Tak sama dla siebie? Dla niego? A on dla niej...

STARA /ogłupiała aż zakrzyczała/ Kto? Dla kogo?

MŁODA /nie zdając sobie sprawy komu odpowiada/ Firanka...

/Stara siada na krześle, jakby jej nogi osłabły/

STARA MYŚLI Waryjotka! Że my tego nie zauważyli!

I taka dzieci uczy!

Donieść?... Ale kto uwierzy!

MŁODA /zauważyła w lustrze wlepione w siebie oczy Starej - oprzytomniała. Roześmiała się/ Takie tam moje głupotki - zabawy...

/Stara nie drgnęła, nie odpowiada - Młoda ukłoniła jej się w lustrze/ Dzień dobry Pani Matko! /roześmiała się jeszcze raz/ Co za groźna mina! Tak jak was widzę teraz w moim lustrze - na siebie samą popatrzcie - wy! Aż strach bierze. Zła!! Jeszcze mi lustro pęknie! Nie!! /zakrywa je ręką/ /obracając się ku Starej, dalej żartując, tajemniczym szep-tem/ Niech lepiej popatrzy jak sama zostanie w domu, kiedy zawieszę jedno naprzeciw drugiego - niech zajrzy do środka...

STARA /w najwyższym rozdrażnieniu/ Do środka czego?!

MŁODA A tam druga taka sama - z tego drugiego lustra co naprzeciw - Taka sama ale inna... tu lewa twarz a tam ociupinka prawej - i tak coraz ich więcej - zliczyć się nie da - I podglądają - i małpują! Czasem myślę: jeśli ja szybko odejdę - zdążą one za mną czy się spóźnią?

STARA Kto?!

MŁODA /roześmiała się po raz trzeci. Rzeczowo/ Teraz zobaczymy jak wyglądacie w niedzielnej sukni z piękną broszką! - Zaraz... ja się też przebiorę - dla mojego nowego lustra... Jeszcze się w niej nie widziała - /szybko zrzuca ubranie i przebiera się w to co ma w neseserku: spódniczka mini, pantofle na bardzo wysokich po-

deszczach i obcach. Bierze Starą, która patrzy na jej suknię nieprzychylnie i ciągnie do lustra/

Proszę! Jakie dwie przystojne panie!

STARA Przebrały się obiedwie jak na maszkaradę - jasełka czy co?
A chłopcy zara przyńdom.

MŁODA Nie maskarada a święto - dla mnie dziś święto!

STARA /patrzac w lustro niechętnie/ Kuśa - tyle nogów! /chwytając spódniczkę Młodej za pasek/ W tym mi się tu nie pokazuj!
/szarpnęła gdy Młoda również się odsunęła i spódniczka pękła - drze się aż słyhać/

MŁODA Noo!! /patrzy przerażona/ Podarła! Pięknie mnie teściowa urządziła!!

STARA /speszona/ Nie chciałam. Przecie nie umyślnie - wzięłam w palce, a ona szarpnęła - nawet nie mocno... To tandeta!!
Tandeta i bezwstyd!!

MŁODA Może mało takich noszą, nawet tu we wsi!

STARA Ale nie mężatki!

MŁODA Nie? A -

STARA /przerywając jej/ i nie mojego syna żona. I nie w moim domu.

MŁODA Myślałby kto - dziedziców dwór.

STARA /z ogromną godnością/ A nie gorszy, chocia i bidniejszy - godność swojom mamy!

/Podchodzi spokojnie do otwartego okna i zamyka je władczo a spokojnie. Zastanowiła się przez chwilę - wychodzi przez głębne drzwi i słyhać że zamyka okno w pokoju/

MŁODA Zwariowała!!

/Wściekła podbiega do okna i szybko je otwiera. Zachichotała złośliwie. Skończyła gdy Stara właśnie wraca/

STARA /stoi przez chwilę w drzwiach i milczy/ Zamknij to okno.
/po pauzie/ Słyszysz?

/Jest tyle autorytetu w jej głosie, że Młoda, choć nadal wściekła, podchodzi i okno zamyka. Nagle przystanęła przy nim, oparła się o ramę i rozpłakała się/

MŁODA Rozkazujcie. To wasz dom. Nie mój. Wiem o tym. /po długiej pauzie/ Tym gorzej dla was. Powiem, choć chciałam mojemu najpierw. Mojemu chciałam najpierw!! Ale powiem. Nie przyszedł na depeszę, niech ma!!! /hardo/ Nie bywało mnie dotąd co dzień przez pół dnia - bo w szkole. Narzekaliście, że mało robię przy gospodarstwie. No to teraz nie będzie mnie co dzień prawie przez cały dzień!

STARA /milczy - stoi groźna i zmusza tą postawą Młodą do mówienia/

MŁODA /wyzywająco/ Ugodziłam się do pracy w PeGeErze.

STARA /przez chwilę milczy zdumiona, potem niedowierzająco i pogardliwie/ Woli robić za najemną w PeGeErze niżli u męża w domu?

MŁODA /wściekła, że Stara nie rozumie/ Ojej! W szkole ichniej będę pracowała!

STARA W Nowej Wsi?

MŁODA A tak!

STARA Chcieli ją?

MŁODA Bardzo mnie prosili. Kuratorium mnie skierowało bo jestem bardzo dobrą nauczycielką. A tam mnie, w Nowej Wsi, znają bo tam na praktyce była! I podwyżkę dostanę. Bo tam osiem klas a tu cztery. I na Sesje będę zwalniana! Znaczy na naukę - to jeszcze dłużej będę w mieście - O!

STARA Do Nowej Wsi szmat drogi.

MŁODA Nie całą godzinę autobusem. Bywa dalej.

STARA Przecie ja nie daję rady z robotą w domu.

MŁODA Moja robota w szkole. Co tam będę mogła pomóc - pomogę - na ile czasu starczy... ale wbijcie to sobie w głowę, że moja pierwsza robota dla szkoły i w szkole. I nauka własna!

STARA /ostro/ Syn o tym coś wiedział? Że się stara...

MŁODA Nie starałam się. Dowie się.

STARA Nie zezwoli.

MŁODA MYSLI Zmuszę go. Ale ona tak gada, jakby mój gadał. Nawet głos mają wspólny... Synek matulin!

MŁODA /znowu złość w niej wzbiła a rozsądek przygasa więc wyzywająco/ Jeszcze i jego tam ściagnę! Zobaczycie!!

STARA Mojego syna? /pewna siebie/ Całkiem zgłupiała.

MŁODA Chcą go na agronoma.

Zamiast przerywać buraka
i pielęgnować ziemniaka -
przecie to jest miesiąc czerwiec -
Choć ty chciałaś mieć wakacje
i na pewno miałaś racje
robót w polu nikt nie przerwie!

STARA Znowu?

MŁODA A tam będzie miał wakacje. Najpierw chcą go na drugiego - na pomocnika. Ale i tak byłby ważny. Pensja jaka! A kiedy się wreszcie douczy będzie magister! A to niczym dyrektorem...

STARA /wykrzywniona w ironicznym grymasie/ I on pójdzie do PeGeEr, jak tu ma własną gospodarke - piękną gospodarke! Swoją własną ziemię!

- DA Nie zauważyliście, że teraz już nie jest to takie ważne?
"Swoja własna ziemia" -
- ARA Własna ziemia nie ważna!
- ODA /bez prowokacji/ W ogóle ziemia nieważna
- ARA /groźnie/ Żeby ci gęby nie wykrzywiło za takie gadanie!
- ODA /nadal poważnie i bez prowokacji/ Nie dla wszystkich ważna.
Nie dla młodych. Ciągnie nas do Świata.
- TARA A cóż to ten świat, co ty tak o nim ciągle? Świat dla niej -
odpust przez całe życie!
- MŁODA Nieprawda! Świat to - no - wolność! Coś i bywa przymus...
Ja rozumię wolność jako przymus własny, ze siebie. Przymus
co go sobie sam wybierasz. Jak mój chciał na żuźlu się
ścigać, to się w treningu ucharował gorzej niż teraz na
polu - ale chciał. Jakby nie chciał mógł powiedzieć "nie!"
A tu powiedz we żniwa - "nie" - jak kłosa ciężkie, ziarno
sypią! Powiedz bydlęciu: zaś wydoję cię i wypuszczę na
pastwisko, ino się najpierw wyspię!
- STARA To jest dane od Boga.
- MŁODA To ja chcę być z tymi, którym Bóg nie dał.
- STARA Żeby cię nie pokarał!
- MŁODA Ugodzę się z Nim. Cudze dzieciaki chowam, żeby były zdro-
we i wesołe - a kto się weseli nie grzeszy. Więc dla Pana
Boga pracuję, a wy mi chcecie to odjąć. To jak wam bym
się poddała - zgrzeszyłabym - nienawiścią.
- STARA Już mnie nienawidzisz. Już grzeszysz.
- MŁODA Jako i wy. Ale ja nie chcę nienawidzić. Dlatego stąd pójdę
i mojego dla zwykłego ludzkiego życia uratuję. Z tej nie-
woli uratuję. Zabiorę go wam. Chciałam wpierw mojemu mówić
Nie przyszedł na autobus, chocia telegram przysłałam, to
wam mówię. Oboje do PeGeEr!

STARA Ty mi z PeGeEr nie zaczynaj!

MŁODA Nie ja zaczęłam, ale przyłożę się -

STARA /im bardziej przestraszona, tym agresywniejsza/ A syn polec! Aż się pali! Oni zara wrócą - obaczymy co powi!

MŁODA /niemal do siebie - zamyślona/ Nawet jeśli się jeszcze nie pali... /nagle wściekła/ bo on z was!

STARA Mój!

MŁODA Mój! A będzie jeszcze więcej!! Własna ziemia tu? Jaka ona własna? Wasza!! Czasem i miesiącami musi się z tatulem swoim naużerać, żeby pozwolił zastosować czego się w szkole nauczył. Błagać i pertraktować żeby po swojemu mógł zrobić, po nowemu!

Często myślę: po co wy go uczyli? A po co wyzebrał to swoje poletko doświadczalne? Żeby wykazać tatulkowi - tatulkowi nie komu innemu - na egzamin z tego nie idzie, że co przyuczyli warto u siebie zrobić. Bo jak na poletku wyrośnie, a sąsiedzi podpatrzą i pomysł cichcem podkradną, to wtedy, ale dopiero wtedy i ojciec zechce! O!! On ma gdzieś społeczne działanie, za które dyplom dostał, co się tak nim przechwalał! On przez ojca swojego to robi. On przecie nawet z Banku pieniędzy na siebie wziąć nie może! Bez tatulkowego podpisu - gryzmołu! Takie to wszystko jego!

STARA /przerażona, bo wszystko to prawda/ Mogłoby być - czemu nie?

MŁODA Ale nie jest.

STARA Użalał się?

MŁODA Pewnie. Jak go krew zalewa to się użala. Na cudzym robi - ot co! To i w PeGeErze będzie. Tyle że tam za pensję, której tu nie widzi!

STARA MYŚLI Ona go przekabaci.

STARA Nie najął się jeszcze...

MŁODA Najmie!

MŁODA MYSLI Diabli go wiedzą czy się odważy... Zmuszę go - jakoś.

STARA Bóg cię za to pokarze! Bóg cię we własnych dzieciach pokarze!

MŁODA Pokarze jeżeli ulegnę. Jeżeli pozwolę sobie szkołę wydrzeć. Naukę wydrzeć! Świat wydrzeć! Całe moje życie wydrzeć!

STARA MYSLI Cóż muszę zrobić! Cóż powiedzieć! Jezus Maria!

STARA Kobita, co ty tym będziesz miała czego tu nie masz?

MŁODA Ja się nie sposobiłam jako pomoc do kur i do krów, ale na nauczycielkę! Matula wszystko w gospodarszwie za mnie robiła, żebym się mogła w spokoju uczyć -

STARA Głupie takie matki -

MŁODA Wam od mojej Matuli wara! Lepiej sama patrzcie kto tu głupi!

STARA To po coś na gospodarkę szła?

MŁODA Nie chciałam.

STARA To po coś chłopą łąpała?

MŁODA Nie chciałam.

STARA Nie chciała ino jom zniewolił... mój syn -

MŁODA Wcale o żeniaczce nie myślałam. Owszem - jak każda - aż zaś... Sobie na przekór zrobiłam.

STARA Patrzajcie!

MŁODA Sami wiecie, że wasz chłopak śliczności. Lubię go strasznie...

STARA Opędzić się od dziewczuch nie umiał!

MŁODA To ja się od niego nie mogłam opędzić! Zachwalał, że jego gospodarka musi być postępową - żadnie ona gospodarka jego! A jaka postępową gospodarka, powiedział, żadnej przy niej roboty -

STARA Żadnej. Kiedy stara wszystko zrobi. Stara i kulawa.

MŁODA Ja sobie na przekór. Wahałam się i zwlekałam.

STARA Żeby go mocniej chwycić - dlatego. Dobry sposób.

MŁODA MYSLI Ale mnie nienawidzi! To ja ją nie aż tak...

MŁODA Mówiłam mu, że jeszcze mam parę років do nauki - że od zawodu nie odstąpię - Mogliście żeniaczki ze mną zabronić mu - posłusznemu synkowi jego Matuli! Ze mną - nauczycielką. Wiedzieliście.

STARA Może nie broniłam!? Gardło sobie zdarłam!

MŁODA Więc wiedział jaką bierze!

STARA Pocieszał - szybko szkołę z głowy jej wybije. Razem to Matula zrobimy - powiedział. Do mnie. Do mnie powiedział, że razem!

MŁODA Łgał na obie strony.

STARA Mój syn nie łże! Ale wiedział, że dla każdej porządnej - żeniaczka to dzieci. Więc mi mówił: chce dzieciaków uczyć - będzie swoje uczyć! Dobrze, że moje dzieci będą miały kształconą matkę - powiedział. I jam kształcony - powiedział.

MŁODA Aż mi ze łba kipi to kształcenie -

STARA Może nie! Mam świadectwa - same piontki!

MŁODA Pewnie, że nie!! Ale rozpocznie w tym roku naukę na magistra! Na zaoczne. Już mi przyobiegał. Nie chcę mieć męża głupiego, z którym o niczym porozmawiać nie można, chyba że o tyranii w polu: /wyliczanka interpretowana ze złośliwą intencją/ Groch i owies siejesz w marcu,

abyś zbierał potem w garncu!

Bo kto w maju

zmieści w jajach... to cała jego rozmowa!

Ja wam mówiłam, że ze swoim nie rozmawiacie - zapytaliście:
"O czym?" Ja takiego męża nie chcę! O czym rozmawiać! O
wszystkim można. Nawet o... o tym tu stole!

TARA /roześmiała się, choć rozmowa toczy się w furii/ O stole!
Że ma śtyry nogi! Ale mi rozmowa! Zapomniałam... ze sufla-
da się zacina!

MŁODA Popatrzała na stół poważnie - przyjrzała mu się/ A czy wie-
cie wy że... /przerywa sobie/ Nie wiecie co to atom. To
taka najmalusieśsijsza... cząsteczka... niewidoczna....
z której stół się składa - wy, ja, chałupa, krowa. To jesz-
cze można zrozumieć. - Ale te najmalusieńsze są od
siebie tak daleko, że... no, tak daleko jak my, to znaczy
Ziemia od Księżyca i od Słońca. Albo i dalej... chyba...?
Więc, ten stół to nie stół, ale same dziury między tymi
malusieńkościami - samo powietrze! To czemu ja nie wpadnę
do tych dziur jak na nim siędę /siada na stół/.

STARA Na stół mi tyłka nie kładź.

MŁODA /zsuwa się ze stołu/ Czemu moje same dziury /stuka się
palcem po przedramieniu/ nie wypadają do jego dziur? /ro-
ześmiała się/
/spojrzała na Starą/ O tym rozmawiać! Bo to są cudności -
jak cały Świat co go chcę! Jak ty! /podbiega do lustra i
przytula się doń, głaszcze i zagląda sobie w lustro w
oczy/

STARA MYŚLI Matko najświętsza, Józefie święty - nigdy my nie
byli przeciwko nauce - ani ja ani mój - Przecie dzi-
siaj chłopskie syny w doktory i prokuratory idą.
Niech idą! Ale jeżeli nauka doprowadza do takiej
wariacji... /kiwa się trzymając się za głowę/

- MŁODA MYSLI /wpatrując się w lustro/ Głupia nauczycielka -
Weszła świnia na drabinę
upuściła apluzynę
Diabeł myślał, że to dusza
Wsadził ją do kapelusza -
Raz dwa trzy - uciekaj ty!
/od siebie/ Ba - kiedy nie ma jak! Głupia! Po co ci
się było żenić!? Złe miałaś? Jeden obstakiwał i dru-
gi obskakiwał i się łąsił...
- STARA MYSLI I to na mojego syna przypało...
- MŁODA MYSLI Czy poszłabym ja za doktora, gdyby on mnie chciał za
żonę? Do rozmawiania to on był dobry... Taki mąż!
Gęby nie zamykałyby się nam... Mąż!
- STARA MYSLI Za jakie grzechy? Moje albo starego? Boże! Nas zech-
ciej pokarać, ale nie młodego!
- MŁODA MYSLI Tylko że doktor nie! "Na plecki i nóżki rozłóż! A
zajdziesz to cię wyskrobię, bom od tego i potem bę-
dziemy od nowa!" Tak po świńsku! Po miejsku!
- STARA MYSLI On nic nie zawinił... Jak go ratować? /wyciąga z kie-
szeni papiery i patrzy na żółtą kopertę/
- MŁODA MYSLI Mój by tak nie powiedział... ani pomyślał... Dlatego
on i mój!.. A gadać o Świecie nauczę go jak tamten
mnie. Więc ja muszę się z nią jakoś zgodzić! Ale jak?
Jak przetłumaczyć?!
- STARA MYSLI Jak jej przetłumaczyć?!
- MŁODA MYSLI Ona musi uwierzyć, że jeżeli ja zechcę to on pójdzie
za mną!
- STARA MYSLI Albo może ją nastraszyć? Jakby się zlekła...
- MŁODA MYSLI Przestraszyć... ułagodzić...
- STARA MYSLI Ułagodzić... a jak nie da rady - przestraszyć...

- TARA /rzeczowo, zupełnie innym niż dotąd tonem/ Jako nauczycielka w PeGeEr pensje będzie miała wyższą?
- MŁODA Oczywiście, przecie mówiłam. A pensję wam oddaję. Będzie dla was zysk!
- STARA A nom nie potrza.
- MŁODA Pieniędzy?!
- STARA Takie piękne gospodarstwo jak nasze - swoje przynosi. Na siebie zarabia. Pomocy nam nie potrza.
- MŁODA /zamilkła zdziwiona/
- STARA Dawała swoją pensje bo chciała. Przecie nie nakazałam. Kazywałam? Mówiłam co?
- MŁODA /tłumacząc się/ Nie miałam za dużo czasu do pracy w domu, bo musiałam się uczyć, więc -
- STARA I się uczyła... Zamiast to brać podwyżkę w PeGeEr - może sobie swoją własną pensje zatrzymać. I już będzie miała podwyżkę.
- MŁODA /zdezorientowana zmianą sytuacji - milczy/
- STARA Chce się uczyć dalej -
- MŁODA Zdałam na drugi rok - a to jeszcze...
- STARA No i niech - A czy to nie szkoda czasu na owo PeGeEr? Nie lepiej zamiast tamoj jeździć w domu się uczyć - dnia zostanie więcej.
- MŁODA Ale przecie wy -
- STARA Pewnie, że ciężko - ale to chyba nie na wieczność - to uczenie się - kiedy siedziała z nosem w książce, do roboty nie wołałam, chyba że - no - już całkiem nie miałam sił, albo noga tak bolała, że chodzić nie mogłam - Robiła jak chciała... będzie dalej robić jak chce -

- MŁODA /przypominając sobie sytuacje poprzednie/ Odechciewa się
chcieć, tak umiecie życie zatruć... po kątach, do bydełka,
do Starego, do sąsiadów, do syneczka - sobie popod nosem -
nic ino wrr... wrr... wrr... wciąż i wciąż!
W PeGeEr ja będę pani na własnym - ważna! Bo każdego jed-
nego PeGerowskiego pracownika dzieciaka uczyć - i dyrekto-
rowego i oborowego!
- STARA Robił dotąd syn za dwoje - jest młody, niech dalej robi.
Ma co chciał. Za wszystko trza płacić.
- MŁODA Mój też ma się uczyć! Chce tego!
- STARA Z siebie nie chciał - przekabaciła! Żeby nie wiedzieć jak
chciał, gdzież to zmieści, to uczenie się?!
- MŁODA Pokazywali w Telewizji całą rodzinę jak się uczyła! On i
ona i dzieciaki. Też na gospodarce własnej! Podołali. I
my możemy. A za dwoje to on nie robi. Za jednego. Za sie-
bie. Przy waszym i swoim gospodarstwie. Nie za dwoje: nie
za siebie i za mnie - nie za troje, nie za was, skoro
żeście wy niezdarna do pracy! Tylko tyle robi ile ma zro-
bić. Jak ja po wydojeniu krów, zrobieniu kolacji i po zmy-
ciu garnków biorę się o dziesiątej wieczór do poprawiania
zeszytów, to go też nie proszę żeby mi pomógł. Bo to nie
jego robota. Ja siedzę nad gryzmołami a on chrapie w łóżku.
I to jest w porządku. Nie wymagam. On też ode mnie nie
wymaga - tylko wy, Starzy!
- STARA /niemal z płaczem/ Przeciem kulawa! Kaleka!
- MŁODA A ja przez was kaleka nauczycielka! Ile razy do lekcji
idę nieprzygotowana, dlatego że w domu była robota!
- STARA /spokojnie ale ironicznie/ To trza jij do każdej lekcji
od nowa się uczyć?

MŁODA Przygotować się - a nie uczyć! Zaplanować. Wiedzieć o czym z klasą będę gadała!

STARA A sama nic nie umi wymyślić? Choć mówiła że taka dobra nauczycielka...

MŁODA Kaleka nauczycielka - kaleka już wam powiedziałam! Dlatego umi wymyślić, umi! Na przykład nieuków wywoływać do tablicy. O - takich Jóźwiaków! I czas przejdzie i nerwy można wyładować wrzeszczeniem na nich i śpiak odejdzie. A czasem i dwie dwójce wystarczą, żeby było takie beczenie i chlapanie, które mnie całkiem rozbudzą! Na resztę dnia!!

STARA No i rzeczywiście doskonała pani nauczycielka kiedy jej się na lekcji spać chce! Ma za co Kuratorium chwalić -

MŁODA Matka, nie doprowadzajcie mnie do furii, bo wam powiem za wiele! To niby wy nie wiecie dlaczego ja jestem rano taka zmęczona! Nie wiecie, że ja dzień zaczynam o wpół do piątej od tarmoszenia się z mlekiem! Że z każdym moim sapnięciem - krowy przeklinam! Przeklinam krowy!

STARA Moje krasule, moje żywicielki przeklina! No, teraz już wiem czemu u nas mleko tak kwaśnieje! O Boże! Sumienia ni ma! Krowy przeklinać! Dziw że jeszcze wogóle mleko dajom! Nigdy nie doikaś, a teraz się do nich i dotknąć nie dam! Synowa!! "Gospodyni" mówi o sobie!!!

MŁODA To może i do cedzenia mleka mnie nie dopuścicie? I do dźwigania baniek - co to je turlać trzeba, bo nie unieśiesz!! A wszystko aby szybciej, aby szybciej - byle zdążyć zanim po nie z mleczarni przyjadą?! Ale!!.. Może i krówki na wypas nie powinnam pędzić, bo zauroczę? Będę miała akurat trzy kwadransy dłuższego spania! Chętnie!!..

STARA I ta trocha jej za wiele! Kuzdej roboty za wiele!

MŁODA

Przeciwnie! Taki poranny spacer samo zdrowie! Spacer aż popod las, bo bliżej wyskubane! A krówki głodne to szczypią trawkę po drodze, choć ci pilno! I nie pomoże użeranie się i wrzeszczenie żeby szybciej lazły, bo one tak idą jak im potrzeba, jak im się chce! Ani szybciej ani wolniej! Kochane krówki! Wreszcie trochę gimnastyki - powbijasz paliki i biegniesz do domu! Żeby się jeszcze zdrzemnąć? A skąd! Trza podściółkę zmienić i szybko rozpalić pod parnikiem i szybko karmę przygotować, bo świniaki głodne a i czas leci. Choć trochę wody sobie na twarz i włosy przeczesać, bo łeb jak stóg siana - tyle co były ręką przygłaskane, a w żołądku ściska bo się nie zdążyło przegryźć choćby tego zimnego ziemniaka, albo starą kromkę co od wieczora po stole się walała - żer dla much a potem dla nas! /wpada w amok/ I łóżka trza posłać, żeby bety nie wiecznie rozwalone! /zaczyna grać/ O rety! Wczoraj nie zdążyłaś zeszytów poprawić, bo była ciekawa Kobra w Telewizji! Zostanie na jutro - Jezu, jak późno! Biegiem do szkoły! Akurat zdążyłam przed dzwonkiem... Choroba! Butów nie zmieniłam, takie zafajdane, zagnojone - jak kierownik robaczy - o trawę wytrę! I tak widać - cholera! - że nowoczesna nauczycielka z ambitem, żeby być dobrą nauczycielką - a że trochę fleja... Każda z nas, która żoną rolnika - niech tylko trochę pouczy - taka sama fleja! Na początku pogardzałam nawet nimi, że się nie szanują! A jeszcze jak która ma dzieci! Jezus Maria! Bo te dzieci jak ich mama: znacznie gorsze od gospodarskich - niedomyte niedoprane, główki - lepiej nie zaglądać! Dziwicie się, że ja takiej przyszłości się boję? Co to już jestem w niej jedną nogą? Po pół roku małżeństwa?

- TARA Z PeGeErem będzie gorzej. Niektóre rzeczy musi w domu zrobić.
- MŁODA /wybuchła/ Nie musi, bo tu nie będzie mieszkać!
- STARA Rozejdzie się z mężem? /nie wie czy ma się cieszyć czy nie/
- MŁODA /parska śmiechem/ Potom się żeniła? Poto się kochamy?
- Kochamy, ale ja nie chcę, że mój miał zawsze czarne pod paznokciami, że nie doszerujesz! Bo gnój się wżarł że i na łożu śmiertelnym nie domyjesz! Nie chcę! A tam, w PeGeErze jak się domczy - to się nie będzie babrał!!! Razem odejdziemy!
- /Stara podniosła się jak ośłupiała i stoi. Nagle ciska się do stołu i chwyta nóż i unosi go w furii. Młoda się skuliła i krzyknęła. Stara tego nawet nie zauważyła, bo ma swój zamysł. Pokuśtykała błyskawicznie ku obrazowi i uderza w niego nożem/
- STARA To jest to miejsce tej trzeciej szpilki! To ty miecz mi wbijaś w serce! /nóż został w obrazie, a ona chwyta się za własne serce/ Ty! Właśnie ty!! Tylko cię zobaczyłam już wiedziałam! Bo mi się to moje, zbolełe /trzyma się wciąż za serce/ wywróciło jak cię syn przyprowadził! /Młoda patrzy na nią przerażona/ Ale nie to, Matko Boża! Przyjmuję cios jako i Ty przyjęłaś! Przyjmuję i ten czwarty miecz! Niech krwią się zaleje moje zbolełe! /wyrywa nóż z obrazu i uderza w następne miejsce/ Doświadczaj mnie Panienko Najświętsza i tym piątym mieczem! /uderza/ I ten szósty przyjmuję bez szemrania! Ale siódmy - ten jeden - co jest Ziemią naszą a synowską tego mi zaoszczędź! /opada na kolana i szlocha wsparta o łóżko/
- MŁODA MYSLI /stojąc tyłem do Starej/ Ona zwariowała! Tym gorzej

dla niej - przecie wariatce się nie poddam! Chociaż
mi jej żal. Ale się nie poddam!

STARA /po dłuższej chwili wstaje z decyzją, spokojna powziętym
postanowieniem/ Idź do tego twojego Świata, co nim PeGeEr,
ale już tu nie wrócisz.

MŁODA /patrzy na nią w milczeniu, zdumiona - po chwili/ Te by
znaczyło, że oboje nie wrócimy. Bo i on ze mną pójdzie.

STARA Nie. Sama pójdzie. A to jeszcze kryć trzeba będzie adres,
żeby jej mąż nie zabił.

MŁODA Mnie?! Żeby nie zabił?!

STARA Starszy o mniejsze rzucił się na chłopaka! Nie o żonę -
o głupstwo. O to że jego panienkę ci z Wielkiej Wólki ob-
tańcowywali. Tyle że z Wielką Wólką my z dziada pradziada
mamy złość. O honor. /ciszej jakby do siebie/ Mówiłam mu
- bo coś czułam - nie chodź do gospody mówiłam./informa-
cyjnie, spokojnie/ Trafił zydłem w głowę - czy to chciał?
A może to wcale nie on zrobił? Bili wszyscy... Albo może
tamten głowę miał słabą?...

MŁODA /przez cały czas słucha zupełnie spokojnie- zdumiona/ Na-
prawdę nie wiem o co wam chodzi. Dlatego, że ja chcę uczyć
w PeGeErze?

STARA /równie spokojnie/ Chyba - że wszystko - zostanie - po sta-
rem. - A - synka - mojego - ciągnąć - z domu - przestanie.
/wyciąga z kieszeni paczkę papierów, a z niej żółtą koper-
tę/ Wtedy list zniszczę.
/Młoda podskoczyła, żeby kopertę wyrwać, Stara rękę cofnę-
ła/

STARA Skąd wi że to do niej?

MŁODA Przecież powiedzieliście.

STARA Nic ja nie mówiłam. Sama wi od kogo list. Widać on zawsze tak na żółtym pise -

MŁODA Tak. Ale nic nie mógł złego napisać. /nawet się roześmiała/ Jakby co miał sekretnego do napisania - to by akurat do domu teściów list adresował. Jest jeszcze poste restante. /pewniejsza siebie/ Przeciem go teraz widziała. Przez niego ten traktor. PeGeEr się o traktor postarało, dlatego że on prosił. Mój go przecie zna. Razem na praktyce my byli właśnie w tym PeGeErze. Doktor, ja i mój - we trójkę koledzy -

STARA /mniej pewna siebie/ Z listu nie widać, że koledzy -

MŁODA A wy by akurat potrafili te jego gryzmoły przeczytać! To nie drukowane! On specjalnie tak się stara byle jak, żeby na receptach dobrze wyglądało. /śmieje się/ Nie wiem co w tym liście któryście skradli, ale... takie tam ich miejskie gadanie - napisane na przykład że całuje, bo taka ich moda - jak to wy ciągle powtarzacie - a o prawdziwym całowaniu ani myśli...

STARA MYŚLI Boi się, że o całowaniu pisał...

MŁODA Co inne to dla niego znaczy, a co inne dla was. A i dla mnie. I ja do tego miejskiego gadania jeszcze nie przywykłam -

MŁODA MYŚLI Ani mój. Jak ona ma list pokaże - nie puści mnie - zazdrośnik!

STARA Więc ten dochtorek jest w PeGeEr, a ona tam chce ucyć! Na schadzke się zjawia - codziennom schadzke.

MŁODA Ona na porodówce a ja w szkole. Będzie chyba i z kilometr jeden od drugiego. /z większą pewnością siebie/ Nie rozumiecie, że jak bym tamtego chciała to bym mojego nie brała.

Jak bym chciała z tamtym - nie musiałabym z moim. Brzucha mi wasz syn nie zrobił. Jak bym chciała miejskiego doktora z porządną praktyką ginekologiczną, nie brałabym chłopca z ojcowymi hektarami, co je dostanie jak sam zęby zgubi!

STARA Ino cy dochtorek by jom aby chcioł! Cy on by chcioł - łon! W to nie wierzę. Może mieć lepsze dochtorowe do zabrania do miasta. Nie tam wsiowom.

MŁODA A wam do głowy nie przyszło, że to ja nie chcę do miasta.

STARA Nie? Do tego raj, co o nim tyle nagadała!

MŁODA Wezmę z miasta co mi potrzebne! Wezmę do siebie i przeniosę! To tak! Z onego raj! Ale tam dotąd - nie! Jezu, miejskie dzieciaki uczyć!

STARA Dochtorowa nie musiałaby uczyć!

MŁODA Ile razy mam powtarzać, że ja chcę uczyć! Ino nie tamte! Ze strachu przed nimi bym umarła!

STARA Dzieciów się boi?

MŁODA A co?! Myślicie, że one nie poznają kto ja? A jak im z wiejska zaczną gadać - co mi się jeszcze zdarza?! Nie poznają?! I w ogóle. One od urodzenia mądrzejsze ode mnie - nie rozumiecie tego? Toście nie widzieli tych wypindrzonych, tych wysztafirowanych, tych przemądrzałych - tych, tych...! Całkiem to obce - Nie jak dzieci! Już stare, choć od ziemi nieodrosłe!

Dla moich dzieciaków ja jestem jak matka - toto nawet gadać nie umi, jak te miejskie - bo i skąd! Wy nie wiecie co to rozmawiać - mój nie imi - ich - dzieciaków matki też nie umieją, więc niby skąd one biedaczynki moje miałyby się nauczyć! A miejskie bez przerwy świergotają i się przekomarzają i się przechwalają i się kłócą!

MŁODA Prawdziwie za matkę im jestem a nie za nauczycielkę. W szkole nie tylko uczę czytać i rachować, uczę moich dzieciaków, żeby się nie boczyły, żeby spod oka nie patrzyły - żeby wiedziały, że wszystko naokoło to jest do uśmiechania, bo to jest Świat! Piękny! Niczym... Wesołe Miasteczko! Tu karuzel a tam kaczką się kiwa, a jak w nią trafisz to masz dwie radości i z trafienia i z nagrody. Obok wiruje koło - dobierasz dla siebie co chcesz - to wybieranie, wybieranie właśnie, to jest wolność - to jest Świat! Wy-bie-ra-nie! To albo to! Ja ich uczę, żeby się nie odróżniały od miejskich jak ja sama się odróżniam, mimo że już obyta./ironicznie/ Uśmiechania się nawet nauczyłam. Choć tyle!!

STARA /bardzo niechętnie/ Co?! Uśmiechania?!!

MŁODA A tak! Taka jedna z miasta mi to wymówiła: "Bo wy się uśmiechać nie umiecie". Jakże to - mówię. "Zwyczajnie - z dobrej woli, bez powodu". Bez powodu - mówię - żeby szczerzyć? To ona: "Na dzień dobry, na dowidzenia". Szczerzyć? - mówię. I na dziękuję i na w ogóle. Jak jaki głupi? - mówię. A ona: "Nie głupi tylko z grzeczności". A co to grzeczność? "Miłość - mówi - bliźniego"! Słyszeliście kiedy coś takiego? Miłość bliźniego! Takie jesteśmy - ona mówi - miejsko-kulturalne. Długo musiałam się naprzyglądać, żeby to zauważyć - ale to prawda: kto ze Świata - choć może to i trochę udawane - ale pokazuje że dobrze ci życzy - a z wiochy nie. Ani udawane ani żadne. Bo my nie przywykli do dobrego życzenia.

STARA Znaczący ja źle życzę?

MŁODA A wy kiedy życzyście dobrze? Obcemu?

STARA A co mam obcym dobrze życzyć? Bo to mnie kto życzy dobrze!

MŁODA Właśnie.

STARA No to co? Wszystko dla niej co miejskie to piękne, a co wiejskie to złe! /zjadliwie/ Myślałby kto: wieś chce zba-
wiać! Co przez niej rady se nie da! Biedna, zahukana, głu-
pia, ciemna wieś - onejże samej! Tak źle nie jest!

MŁODA Jest! Po sobie wiem. A jak taka jak ja nowe pokolenie na
Świat wywiedzie - to to moje z pierwszej klasy - kiedy
skończą podstawówkę, inne będą niżli by były beze mnie.
Bo ja wiem co nam brak -

STARA /wodząc za nią oczami, wciąż jadownicie/ A cóż to im brak?
Myślałby kto wiejskie dziecka - potwory jakie - dwie głowy
majom albo ogony każde - a ta przyszła i odrąbie im -

MŁODA /podchodzi do lustra/ Ja też mam ogon i ciągle go sobie
odrąbuję - a wszyscy mi przeszkadzają - mój też!

Deszczyk pada, słońce świeci

uczycielka masło kleci -

ukleciła, postawiła,

przyszła świnia przewróciła.

Przyszędł wół poprawił - wiół..

Przyszędł dziad - wszystko zjadł!

/ogłada siebie od tyłu, jakby naprawdę obawiała się, że
ma ogon/ Mam ja ogon?

STARA Nie bluźnij! /w furii/ Albo prawdziwie powiem: - waryjotka
Do szpitala się nadaje!

MŁODA Mieli my swoją kulturę - mieli. Ale jak poszli do miasta
to ani wiejskiej ani miejskiej. Zrobili się ni to ni sio.
Takie małpy małpujące. Małpuję i ja, małpuję "bo taka mo-
da" po waszem. Małpuję, bo nie chcę być inna niż wszyscy.
To co wiejskie było - to już stracone, więc co? Sama jedna

zostać wsiowa? Jak wy starzy? To idę do miejskich, nie chcę być od nich inna! Taką kieckę naciągałam. Tak sobie w mieście włosy spuszczałam /wyciąga szpilki z wałeczka i włosy opadają jej na ramiona/ a zawsze mnie pytają: A ty skąd? Znaczy widać! A ja chcę pokazać, że wiejska to taka sama dobra jak one. Profesorowie na egzaminie nawet nas za przykład dają: "Widać, że wiejska bo obkuta i umi" - mówią. A ja się rozglądam i patrzę - ta moja mini za nowa i bluzka za nowa... i... za czysta... i włosy wymyte, bo jakoś nie umiem jak fleja jechać... a tamte miejskie o to nie dbajom. I nie strojom się ~~na~~ do egzaminu. Zwykłe ubranie, znoszone - no, nie znoszone bo w ogóle takich nie majom, ale... codzienne - a ja wy-pra-so-wa-na...

Som co chodzą w portkach, ale muszę mieć łaty na tyłku - bo teraz łaty modne./zastanawia się zupełnie poważnie w swej naiwności/ Gdzie by też mogłabym sobie łatę przyszyć? Rękawy krótkie to nawet i nie na łokciach. Albo żeby wyglądało że wypłowiałe... Tak jest teraz w mieście!

STARA /pogardliwie/ I to ci się podoba...

MŁODA /bardzo szczerze/ Nie wiem, nie wiem. Sama nie wiem. Ale wiem, że nie chcę być inna. INNA. Rozumiecie? Czy by to mnie przyszło na myśl depeszować, że m zdała egzamin! Ale one - widzę - wszystkie - "bo się w domu o nie denerwują" - to i ja choć się o mnie nikt nie denerwuje, No i co wyszło?

STARA /oburzona/ Pognałam do mojego do lasu. Akurat w lesie był.

MŁODA Przecie adresowałam do mojego!

STARA A kto by tam na adres patrzył! W takiej chwili! Zadyszałam się, że tchu złapać nie mogłam - jakże mi biegać na tym

moim kulasie - dwa kilometry! A mojemu ręce się trzęsły - tak się zląkł - jak te kuperte rozrywał! Jak przeczytał - aż splunął - taki był wściekły.

MŁODA MYSLI Pierwszy raz w życiu depeszowałam. Depesza że mi się powiodło! Dla tamtych chleb z masłem - depeszować. Naprawdę jestem już takie ni to ni sio...

MŁODA Depesza przecież była do mojego męża - podałam imię - nie do teścia. Czemu mężowi nie zanieśliście?

STARA Może mnie wynajęła do noszenia?!

MŁODA Wystarczyło zostawić - tu na stole.

STARA Depesza przychodzi i ją ostawić na stole! Sumienia trza nie mieć żeby tak straszyć!

MŁODA Ale wreszcie daliście ją mojemu mężowi?

STARA Ja wiem co mój zrobił? Chyba nie wyrzucił, choć zły był bardzo -

MŁODA Wyrzucił?! Depeszę adresowaną do - do mojego?! Byłoby to no - gburstwo niemożliwe!

STARA Uważaj jak mówisz o ojcu twojego męża!

MŁODA Co? /roześmiała się/ Ja na ojca mojego męża łopatę podniosłam? Tyle że on ustąpił - bo bym mu ją na łeb spuściła! Ale mnie on nogi nie śmiał przetrącić jako wam!

STARA Co to gada! Głupoty!!

MŁODA Wstydzicie się. Gadam co wiem. A wiem od mojego.

STARA Stary chciał cię bić? Za co?

MŁODA Polanem zamachnął się na owcę. Obroniłam. Jako wy krowy od niego broniliście.

STARA Była cielna.

MŁODA Bo stworzenie nieme kochacie - więcej niż ludzi. Ja też kocham, choć nie więcej od ludzi... A on na was!... Mówi-

łam że my do siebie podobne. To najgorsze. Tyle, że ja i siebie umiem obronić nie tylko owcę. Bo ja jestem twarda.

STARA Jak byłam młoda - myślałam że ja też jestem twarda.

MŁODA Tylko myśleli - A swoją drogą - żeby konia polanem walił nie widziałam.

STARA Konia by walił! Gospodarz!! To tylko miejskie konia mordujom.

MŁODA Ale wam nogę przetrącił -żonie to...

STARA Żona nie koń. /z nagłą decyzją/ A telegramę ja schowałam. /wyciąga z kieszeni papiery i wspomiędzy nich depeszę/ Masz.

MŁODA Czemu?

STARA Żebyś się nauczyła. Tu na Szlacheckiej Wiosce nasze konie po dziś dzień taryfy się bojom. Tak i my - telegramy. To jest dla nas rzecz poważna. My nie miejskie. Tu nie miasto. A mąż nima casu tracić żeby zżone packi nosić. Chłop nie od tego. Gospodarza - nawet młodego - trza mieć w uważaniu. Tu u nasz chłop to chłop.

MŁODA Ale ja poza tym miałam do niego interes!

STARA Od jenteresów jest dom - a nie żeby prace rzucał la słuchania jenteresów. Tak jest tu. Inacy nie będzie.

MŁODA Nigdy się nie dogadamy.

STARA A może. Może i tak. Może i dogadamy sie. Byłe pamiętała, gdzie jest i skąd pochodzi... Tu mogom być miejskie maszyny i miejskie ustępy ale miejskich obyczajów nima i nie będzie. Póki my starzy żyjemy! Mówiłaś że miejskich małpujesz. Ze my wszyscy - wsiowi - małpujemy. W tym domu tak nie jest. /krzyczy/ W tym domu tak nie będzie. Nie pofolguje.

/Młoda odwraca się ku lustru/

STARA MYSLI

Pofolgować muse. Jak i Staremu nakazywałam, aby synowi pofolgował - Ale czy to przetłumaczysz!

Jezu! Jak by go do tego PeGeEru skusiła! Pracy tam mniej... A jak by na żużlu znów zaczął - jakby ~~ma~~ się powi^oło - płacić ~~mu~~ będą i bez robienia - tym co piłkę kopią też płacą! Postraszę Starego - musi zwolnić cugli... Mnie ciężiej bo ona obca, a przecie też muse. Zimą zbrzydną jej dojazdy - śnieg! Nie stanie. Nie zabierze. Na piechtę nie dojdzie... A jak zbrzydną - a tu w szkole okaze się już zajęte - zostanie w domu.. Niby uczyć się - ale cały dzień w domu. Przyłgnie jak pofolguje - zła nie jest dziewczyna - a gdybyco syn obroni... Mój synecek! Nie urodziła się, która by ciebie była godna!

A może prawdziwie waryjatka - choć nie zawsze... a kto wie czy te wylicanki także nie wskazują... Czy my nie mogliby... do szpitala... zamknąć! Dzieciów ~~nia~~ ~~ma~~ można by nawet unieważnić małżeństwo - we dworze też tak zrobili - jak prawo równe to równe - Waryjatki w szkole też nie zostawia! A jakby podlecylili może przyłgnie do gospodarki... Pofolguje! Muse pofolgować - póki co!

MŁODA MYSLI

/obserwując Starą w lustrze/ Ale mi się przygląda - coś knuje... A może wreszcie zmiękła? Jak ona ~~mi~~ powie, że doktor pisał listy, wtedy on ~~ma~~ie nie puści - zazdrośnik! Muszę doprowadzić do zgody z nią. /zwraca się do Starej/

STARA

No dobrze. Powiedziały my co miały na wątrobie. Tak najlepiej. Tera już wiem, com może nie tak po szczegółach

wiedziała. Nawet syn z ojcem musą ździebko pochodzić razem przy dyszlu - jak para koni u wozu - zanim się dopasują jeden do drugiego - także samo i my. /teraz już zupełnie szczerze/ I ja u mojej teściowej nie byłam dosyć dobra dla jej syna. A i ty jak syna będziesz miała zobaczysz, każda dziewczyna ci będzie za mało! Bo syn - dla matki oczko w głowie - nawet żeby dla innych zbójem był - dla matki oczko w głowie - królewna dla niego też nie dość -

MŁODA MYSLI /na chwilę odwróciła się do lustra - jakby wahała/
Może ona naprawdę wreszcie zrozumie i zgodzi się na mnie...

MŁODA /zwraca się z powrotem do Starej/ Ja wiem, że wam na gospodarce - kiedy ja jestem w szkole - za ciężko samej - może by się udało jakąś kobietę - podnając do niektórej roboty...?

STARA /ostro/ I drugą obcą wpuścić na moje podwórko!

MŁODA MYSLI Ta pierwsza "obca" - to ja!

MŁODA /pełna dobrych intencji/ Jakoś musimy to zorganizować, żeby każda była zadowolona /z nagłą pogroźką/ jeśli nie mam stąd uciec, a za mną wasz - mój mąż!

STARA A kiedy ja pomrę i ty zostaniesz Gospodynią - jak dasz rad

MŁODA Do tego czasu... Wystarczy że dziś Gospodynią nie jestem.

STARA /po pauzie - przemogła się/ Możesz być!

STARA MYSLI A bo to potrafisz?!

MŁODA Jakto?

STARA Jeśli się to ma stać - wcześniej czy później /machnęła ręką/ Bądź! Już!

MŁODA A wy?

STARA Pomogę ile sił starcy - Ale ty będziesz pierwsza.

MŁODA3 Do roboty.

STARA Po sprawiedliwości - we wszystkim! /rozejrzała się - nagle myśl/ Okna chcesz otwierać - otwieraj. Obaczym czy z muchami nie będzie... gorzej...? /starając się być uczciwa/ Ale są co mają siatki...

MŁODA Wtedy i tak duszno. A muchy tylko od przeciągu uciekają.

STARA Kto pierwszy - tego wola. Juz. /podchodzi do okna, zdejmując kwiatki i otwiera szeroko, potem idzie do pokoju i słysząc że robi tam to samo/

MŁODA MYŚLI Ale nauki nie rzucę! Ona o tym nie musi wiedzieć - mogę w szkole siedzieć, że niby... mam zajęcia z dziećmi - A jakby w PeGeErze - jeszcze dwie godziny na dojazdy - jeszcze mniej czasu - No, dam radę i uczyć się i wszystko!.. Tylko sobie dobrze zorganizować - i - pomoc musi być. Wynajmę kogoś do pomocy - czy ona zechce czy nie zechce - Jakby naprawdę przestała się wtrącać - Ona nie wytrzyma... Można spróbować. Muszę spróbować! Tak bym chciała, żeby w domu była zgoda... Przyłożę się - wszystko bym zrobiła...

STARA /w drzwiach/ I nie siadam już na moim zydelku pod piecem - skąd na całą kuchnię mam gospodarskie spoziewanie - ino boczkami przy stole /siada na krześle/ na gościowym miejscu - skoro nie pierwsza tam gość!

MŁODA /śmieje się jakby uwierzyła Starej/ E tam... gość!

STARA /rozkazująco/ A ty siadaj! /wskazuje na zydel/

MŁODA Nie, ja nie - tam i zimą gorąco i latem duszno... ja też chętnie przy stole - /spoglądając ku oknu/ Ale tu przy stole będziecie w samym przeciągu. To ja tu przymknę - wasza noga - i nie chcę żebyście się Matko zaziębili. /podbiega do okna i pełna dobrej woli, zamyka je/

STARA /ni to szorstko ni to serdecznie/ No, weźże zydel - Mój -
Gospodyni -

MŁODA To chyba że... przy was /bierze zydel i siada nieopodal
kolan Starej. Obie są trochę niepewne siebie w tej zgodzie,
która jest szczerze zamierzona, mimo że naiwnie pomyślana/

STARA Masz jak chciałaś. I lustra dwa. Nie bede sie przeciwić.
I do kościoła pójde z broszką wpiętą i wszystkim powiem
jaką mam synową! Że nie żałuję piniondza - ani na siebie
ani na mnie. Powiem - takie nowe czasy że nie żałuje - ale
stać ją na to, skoro to jej własny piniondz - zarobiony
powiem - posagu nie wniosła, bo tera nie kaźden musi na po-
sag żoniny się oglądać - mój syn ma tyle, że nie potrze-
bował - a jakby zliczyć te jej pensje wszystkie, co w go-
spodarke wkłada to za dziesięć lat będą i dwa posagi - po-
wiem - dwa powiem - bo synową mam kształconą - a choć
kształcona, ze wsi nie ucieka - a choć nauczycielka, synowi
się spodobała więc i my nie jesteśmy jej przeciwni. Pod-
czas nauki się poznali. Oboje kształceni.

MŁODA MYSLI Może się do mnie przyzwyczajają... On by też wolał, bo
choć i nic nie mówię, widzi przecie że matka wilkiem
patrzy - z każdego kąta spode łba zerką... jeszcze
trochę a uwierzy, że ona ma rację a ja zła...

STARA MYSLI Na mnie teściowa całą robotę zwała od świtu do pół-
nocka, sama tylko poprzez płot na rajcunkach. Tera
przy Młodej też odpocząć nie mogę - A należy się...

/Uwaga: Te dwa monologi można mówić razem - sens i tak
dotrże do Widowni.

Sugestia dla reżysera: Można by spróbować, ni stąd ni zo-
wąd, któreś ze zdań powiedzieć "na głos", czyli w stronę

partnerki. Ta może w którymś przypadku wypowiedzieć do partnerki zdanie ze swoich myśli - bez sensu w dialogu. Popatrzą na siebie zdziwione i wracają do "myślenia".

STARA Nie darmo Bóg Ewę przeklął, a dopiero na drugim miejscu Adama. Przeklął pracę!

MŁODA Praca musi być taka, żeby ją chcieć -

STARA Spróbuj nie chcieć - zmarnujesz gospodarkę. Sama mówiłaś...

MŁODA MYSLI Nie powiem jej, że teraz inaczej - to ją wścieka.

STARA MYSLI Nie przyjmę żadnej drugiej obcej - na moim!

MŁODA MYSLI Praca ma być taka, żeby ją chcieć!

/To mogłaby być chwila przerwy - jeśli okaże się konieczna.

Młoda i Stara w identycznej pozycji/

MŁODA Wyście chodziły z kijanką nad rzeczkę - a teraz jest pralka! /zamyśla się/

STARA MYSLI Zmawiałyśmy się z Janką i Helą, żeby razem - pewnie, że się umęczysz - ale -

- ale - niebo niebieściutkie - woda pachnie - a ty co uderzysz to ci z tamtej strony rzeki, zza górki odpowiada - a jakby dwie i trzy zaczęły, to niczym muzyka żydowska na weselu w basy różne - pak - papapapak - pak - pak - pli..

STARA /ze śmieszkciem/ to Helce kijanka się omskła

MŁODA Coo? To błogosławieństwo pralka na wsi - bzzz - bzzz - hii...

STARA MYSLI Ona tego nigdy nie zrozumie - jak my się pomęczyły, że aż ręce omglały wtedy przysiadły na bosych piętach - Która tera na bosaka lata - a to przyjemnie - wczesnym rankiem - z rosą - pewnie że kurz piecze - pękajom - tera tyz pękajom - dopiero wszystkie nowiny

ze wsi - co się gdzie dzieje - co kto powiedział -
kto do dworu przyjechał, a kto do księdza proboszcza -
a tu patrzys - kluc dzikich kacek - już? Ale skrze-
com - zegnajom az za serce chyta - No - buki po dru-
giej stronie cyrwone - zima - zima będzie luta -
czy one tera klucze ptasie i ptasie nawoływanie po-
trafią rozróżnić - nic nie umią! Chocia takie mondra-
le -

MŁODA Bizz - furczy i już po wszystkim! Aż się wierzyć w te wa-
sze kijanki nie chce - hup - hup- hup - /śmieje się/
O-o! Aż wy się sama Matko uśmiechacie - Jekżeby to było
miło żeby wy się do mnie tak uśmiechali - żeby mnie polu-
bili... bo wiem że mnie ledwie znosić możecie - a ja bym
tak chciała żeby między nami zgodność w myśleniu była,
żeby my wiedziały co która chce i żebyśmy sobie pomogły
do tej zgody prawdziwej dojść - do tego siebie lubienia -

STARA /z uśmiechem nie pozbawionym życzliwości/ A przecie tyz
mnie nie lubis!

MŁODA Oj, jak wyście Matka miło wyglądali - taka uśmiechnięta
jak przed chwilą - to do tej naszej pralki... a jakby tak
do mnie -

STARA /dość życzliwie/ Do kijanki się uśmiechałam...

MŁODA Rozumiem. Że męka już się zmniejszyła. I ta bielizna nie
mogła być czysta od owego hup-hup-hup - taka raczej -
/ze śmiechem/ szarawa. Farbką się ratowałyście...

STARA /ostro/ Bielizna od kijanki i słonka białuchna -

STARA MYSLI Nawet jij nie przetłumacys /złość w niej wzbiera/
tylko swoje: "dzis inacy - dziś inacy"

MŁODA MYSLI Już się obraziła. A przecież bielizna musiała być brudniejsza po takim praniu hup- hup-

W moim domu musi być zawsze uśmiechanie się - jeden do drugiego - w moim - prawdziwie moim domu - czy kiedy doczekam? Bez Starych! No, śmierci im przecie nie życzę, ale trzeba pójść na swoje!

Ona już się nie zmieni - będzie zmuszać do tego... do drugiego...

MŁODA /zrywa się na nogi i nie jest świadoma tego, że nagle zaczęła krzyczeć - myśli, że myśli/ Nie! Bez ustępstw! /do Starej/ Matka, ja też chcę zgody. I też obiecuję ustępować na ile się da. Ale /dobitnie/ na ile się da! Z jednej rzeczy naprawdę nie mogę ustąpić - no nie mogę!!

STARA Gadajże!

MŁODA Nie będę ulegać rodzicom. I nie wolno wam za moimi plecami nic załatwiać! Jóźwiak nie pierwszy, a nie poddałam się - więc jemu tym bardziej nie ustąpię! Tym bardziej że groził

STARA Musi.

MŁODA Nie

STARA Przecie o syna chodzi - on, tego nie przepuści - No, tym razem musisz ustąpić... jeden, jedyny raz! Jóźwiaki są złe! Dla niego to trza zrobić! Dla syna - dla własnego męża, co to go kocha -

MŁODA /pogardliwie/ I to tu zły - Jóźwiaki czy mój mąż - synek wasz ukochany, co boicie się, że ich pozabija - Ale ja w niego wierzę - ja się nie boję - ja mu wytłumaczę - Cóż to wy uważacie, że wasz syn koniecznie musi być mordercą?!

STARA Ale w złości się zapamięta - jak mój - jak starszy...

MŁODA Gdyby nic nie wiedział - gdyby to na niego nagle spadło...
może... wściekł^{by/} się. Ale ja mu opowiem wszystko - i wytłumaczę, że ja nie mogę ulegać przemocy rodziców - bo ze mnie będzie szmata nie nauczycielka! I będę unikać Józwiaków - przecie na środku głównej ulicy mnie nie pobiją. Nostraszyli - a ja ich postraszę, że o grożeniu uprzedzę w Kuratorium i na Milicji! - no przecie nie jesteśmy w Ameryce, gdzie zza węgła strzelają - za duże pokazują tych westernów - Matka, trzeba na to patrzeć z rozsądkiem...

STARA Całą zimę wracasz jak już noc - nawet na głównej ulicy można cię dopaść - bo przecie wiadomo o której wraca ze szkoły - A to mściwe - i pół roku poczeka a swoje zrobi - zrozum! Pobijom trocha - jiej się krzywda wielka nie stanie - ale synek tego nie przepuści - Ja sama bym nie pozwoliła przepuścić - jakby mojom synowe pobili - synowa to już w rodzinie - matka moich wnuków. Ja sama bym Starego i Młodego na nich posłała! Ja sama!

MŁODA /prawie do siebie/ Czemu ich ciągle jeszcze nia ma? /do Starej/ Co oni dziś mieli robić? Teścio i mój? Gdzie?

STARA Za górką mieli -

MŁODA Wozem są? Drogą będą wracać? -

STARA A bo co?

MŁODA /znowu na głos, ale do siebie/ Nie ma jak się minąć...
/przegląda się w lustrze - agraftką przypina rozerwaną spódniczkę/. Ujdzie - nic nie widać...
/Stara podrywa się jednym skokiem i rzuca na Młodą/

STARA Ja póndę - ja ich zawołam!

/Zderzyły się i przewróciły od impetu Starej - kulawej i niesprawnej/

- MŁODA /spod Starej, która się na niej gramoli, żeby wstać/ No!
I kto tu warijotka? Złaźże teściowa - puszczaj - co się
stało?
- /Stara, którą te wszystkie zmagania o sprawę dla niej naj-
ważniejszą zupełnie wytrąciły z równowagi - zmienia nagle
decyzję i zamiast wstać przytrzymuje Młodą przy ziemi/
- STARA Przebierzesz się - a z nim nie będziesz gadać pierwsza!
- MŁODA Co?! Oj - udusi!!!
- STARA Nie dam! Nie dam przekabacić! Syneczka mojego mi ukradła.
Nie puszczę do niego! Nie ma gadania: do ładu z tobą nie
dojde. Chcesz do PeGeEru - idź na zbity pysk - ale od
mojego syna wara /wpadając w coraz większą furję/ Nie dam
go! Uprzedzę go, że masz innego! Listy pisze! On cię za-
bije!
- MŁODA Dusisz! Puść!!
- STARA /praktycznie siedząc okrakiem na Młodej/ Nie pójdziesz do
niego pierwsza! W chłupie cię zamknę! W chlewiku! Uprze-
dze go żeś warijotka! Z tym całym lustrem! I z tymi wiecz-
nymi wierszykami la dzieciów! I z ogonem! Dyabeł w ciebie
właz! W szpitalu cię zamknijemy! Nie damy warijatce dzie-
ciaków ucyć! Idźże se do tego PeGeEru! Pokażę synowi list!
Wygna cię z chłupy! Ty! Ty! Ty!
- MŁODA /na zimno - nagle przerażona/ O Jezu! Aleście tacy sami -
wy dwoje. Ty Stara i on - mój! Kiedy tak nade mną... taka
sama... taka sama twarz... aż strach!
- STARA Triumfalnie/ Kiedy cię bije! Kiedy cię leje!
- MŁODA /nagle wybucha histerycznym śmiechem/ Nie! Nie! Kiedy mnie
chce ko-chać... /i zanosi się śmiechem. Wyczerpana psy-
chicznie wpada w histerię/

/to Starą otrzeźwiło jak wiadro zimnej wody. Gramoli się, żeby wstać - Młoda dalej śmieje się w ataku/

STARA /stojąc już nad Młodą, patrzy z nienawiścią, wreszcie plu-
nęła/ Tfu! Tfu!..

MŁODA /w ataku hysterii/ Oj, nie mogę! Oj, zemrę od tego śmie-
chu! Brzuch mnie już boli! Ojej posikam się! Ojej!

STARA /krzyczy/ Wstawaj natychmiast!

MŁODA /wciąż na podłodze/ W swojej niedzielnej granatowej sukni!
Ojej! Z moją złoconą broszką! Ojej! Na zgodę! /turla się
po podłodze i śmieje się/ Na zgodę! My! Ojej! Ojej!
/Stara szarpnęła nią i poderwała na nogi. Młoda zatacza-
jąc się ni to śmieje się ni to szlocha ciągle mamrocząc
słowa "na zgodę". Klapnęła osłabiona na krzesło i opiera-
jąc się ramieniem i głową o poręcz pojękuje - nie wiadomo
już płacze czy się śmieje/

STARA MYSLI Ona waryjotka, ale i ja też. Co mnie napadło! Przecie
miałam pofolgować - A jakby chłopcy akurat weszli -
a jakby nas tak na tej podłodze zobaczyli - ja na
niej - on by mi nie darował. "Myszka jego jedyna!"
A jak ona mi powi! Nie może powiedzieć! Nie dam -
Niby jak? Boże! Gorąc jaki! /otwiera zamknięte przez
synową - na zgodę - okno/
/wychyla się/ Nima ich - całe szczęście...

MŁODA /podbiega do okna/ Jak ja okno zamknęłam - dla was - to
wy je otwieracie - sprzeczna baba - nie będzie na waszym!
/zamyka okno/ Siedzi dudek na kościele -
robi piwo na wesele -
co uwarzy to wypije
przyjdzie do dom
baby bije!

Baby płaczą, lamentują
jak ten dudek dokazuje -
Masz tu dudku parę groszy
kupisz za to kwartę kaszy -
jak się baby nałykają
pójdą za piec pozdychają!

STARA /w ogóle nie zareagowała/ Gdzie te chłopcy! /wychodzi przez
drzwi do sieni i na próg/

MELODA MYSLI Jak ona mu powie o liście, to już się stąd nie wyrwę,
nie tylko że on by tam nie chciał robić, ale i ~~nie~~
nie puści - nie uwierzy przecież, że Jacek napisał
zwyczajnie po przyjaźni - nie uwierzy zazdrośnik!
Nawet żeby to był list o niczym... o pacjentach...
a jak na zakończenie napisał, że całuje "pyszczek"!
Jezu! Dla nich, miastowych to nic - ale mój - gotów
go zamordować! Zamordowałby żeby on tu był akurat
pod ręką... Starszy by za to samo - żeby przedtem
nie umarł jeszcze by w więzieniu siedział - na doży-
wociu. No i było dożywocie... Dla nich kół z płotu
jak dla mnie długopis... Ale i ja na Starego łopate
podniosłam - o co? O owcę! Ale bym nie spuściła...
może! A on cielną zamordował, Starej kulasa przetrą-
cił - wszyscy oni tacy sami -
/nagle przyszło jej coś na myśl/ To i akurat! Jak -
jej - powiem - że - mój - ~~nie~~!! Ona się zleknie!
Uwierzy!! Przecie tego się najwięcej boi!!! Już raz
się jej sprawdziło!! /spojrzała ku drzwiom. przez
które Stara powróciła właśnie/

STARA Nie widać ich. /znużonym głosem/ Ogarnij się...

MŁODA /też znużona, ale wyzywająco/ Po co? Już mi nie warto...
Powiedźcie tylko mojemu o liście i od razu mnie się pozbę-
dziecie... O, siekiera pod piecem. Nie znacie to swojego
syna? Lepiej ode mnie! I jeszcze do PeGeEru poleci na dok-
tora. Starszy ile dostał? Nie daj Boże, jakby jeszcze w te-
żności siadł na motor - nie daj Boże sam by się przedtem
zabił! /roześmiała się histerycznie - cienko/ Chłopaka
rzecz zabijać o honor, nawet jak nie ma o co innego - hono-
Gospodarski święta rzecz! /chichoce/

STARA Nic mi nie powiem. Nie wartaś żeby o ciebie do więzienia po-
szed. Ani ty ani ten tam dochtorek. A w liście nic nie
było, bo bym cie od razu wyrzuciła za brane. Nogi byś nie
postawiła na tych świętych domowych deskach! Próg sam by
wstał i cię wyrzucił! /ze złośliwym śmiechem/ Pisze, że
w mieście miejsce w szpitalu dostał...

MŁODA Wyjeżdża?

STARA Żałujesz?

MŁODA /wstała i podchodzi do swojego lustra/ Ale wyglądam! Tak
się trzeba waszemu synkowi pokazać - zrozumie, że my tu
nie możemy pozostać...

STARA Wstydu ni ma!

MŁODA Mojemu się ta sukienka bardzo podobała.

STARA To czemu wyjechała w innej i przyjechała w innej? Bała
się w niej w domu pokazać... Choć tyle -

MŁODA /parska złośliwym śmiechem/ Nieprawda. To mój zabronił
mi się w niej pokazywać. On swoją Matulę dobrze zna. Zna
to wasze rajcowanie poprzez ploty, rajcowanie zawistnych
bab! Starych Bab! On was dobrze zna - choć i szanuje jak
matkę - pewnie - jakby nie szanował ja bym się za niego
wzięła!

MŁODA Ino kiedy trza będzie wybierać: z wami tyranie i szacunek, czy ze mną do nowego - a jeszcze jak doktor wyjeżdża to i zazdrosnym być nie będzie o kogo -

Pewnie, że wolałabym żeby stąd odszedł bez wyrzutów sumienia - ale jak inaczej nie można... Czy nie można? A gdyby tak... gdybyście wy go namówili -

STARA /parska śmiechem/ Głupia! Ja namówię!

MŁODA Nie taka głupie! /zaczyna mówić powoli - na głos konstruując plan działania/ Może nie taka głupia - wszystko kosztuje i jeśli byście zrobili coś przeciw sobie - to muszę i ja... Boicie się - strasznie się boicie, że syneczek pójdzie za Józwiaka do więzienia - bo jak doniosą do Kuratorium, że chciał mnie przekupić, to ta co po mnie nastanie też głupiego Jasia do szóstej klasy nie przepuści! Więc na mnie i tak się będą mścić - choć i odeszłabym stąd -

Więc zrobimy ugodę - Ja - tam jeden raz - ulegnę - chłopak do szóstej przepuszczę - O! A do PeGeEr odejdziemy oboje przy waszej zgodzie - nawet za waszą namową - Zdobylibyście spokój serca. Wasza wola - wybierajcie.

STARA /stoi oszołomiona - złamana/

STARA MYŚLI Co ona ode mnie chce? Co chce?

MŁODA MYŚLI Mam cię! Tak łatwo? Za łatwo... nie wierzę!

STARA /niemal pokornie/ Przecie mi się to zdarzyło - pierwszy raz -

MŁODA Najtrudniej zacząć.

STARA Przecie ci powiedziałam - możesz być tu Gospodynią - zechcesz zezwolić żeby kogoś podnając do pomocy -

MŁODA /twardo/ Zezwolicie.

STARA /kiwa głową, nie rozumiejąc do czego Młoda prowadzi/

- MŁODA Jeżeli ja Gospodynią - to co wy macie do zezwolenia!
- STARA /milczy, nadal nie rozumiejąc/
- MŁODA Jak ja Gospodynią - to tylko ja mogę zezwalać! Zabraniać i wynajmować pomoc! Nawet was Matula nasza - was mogę wynająć! Was wynająć do roboty! Nawet zapłacić wam - z mojej pensji! /pastwić się/ Mogę wam kazać przenieść wyro stąd /wskazuje na łóżko/ z mojej kuchni - na drugą stronę domu - tam za sień - gdzie Stary śpi. Pójdziecie?
- STARA Mam się z mojej kuchni wynieść?! Tamoj?
- MŁODA Tak. Z mojej kuchni.
- STARA /po pauzie/ A co mi to - kuchnia... Ino kto strawę wyszykuje?
- MŁODA Komu ja powiem, ten wyszykuje. Może wy - a może - Janowa! Lubie Janową, a ona mnie!
- STARA /gniewnie/ Janowa?!
- MŁODA A może... /nagle przychodzi jej lepszy pomysł do głowy/ Może moją własną Matulę sprowadzę - tu /wskazuje na kąt z łóżkiem/
- STARA /gniew w niej wzbiera/ Janowa by się tu miała porządzać! Albo jej "matula" - komornica?
- MŁODA Jezu! Dzisiaj my już nawet nie wiemy co to znaczy "komornica"!
- STARA A ja - za sionkę? Niedoczekanie.
- MŁODA Widzicie. Między nami zgody nie może być - to wam chciałam pokazać.
- /Obie myślą - każda obrócona w swoją stronę: Młoda ku lustru, Stara w stronę kuchni/
- STARA MYSLI Zgoda jeśli ja za cionkę - z mojego własnego!
- MŁODA MYSLI Wiadomo, ja nie chcę gospodarzyć -

STARA MYSLI A jakby naprawdę matkę swoją sprowadziła?!

MŁODA MYSLI Ale gdybym chciała...

STARA MYSLI Straszy! Przecie mają tam tych parę morgów!

MŁODA MYSLI Żeby ona z duszy serca próbowała -

STARA MYSLI I mój by się nie zgodził na to - obca baba!

MŁODA MYSLI Ona i tak nie wytrzyma - choćby chciała!

STARA MYSLI Który by się zgodził - niczym na wycug... Taak - to
ona tego chce - żebyśmy całkiem oddali gospodarkę -

MŁODA MYSLI Tym mnie nie kupi -

STARA MYSLI Na to mój za młody - siły ma - energię - wolę diabel-
ską żeby po swojemu - on by...!

MŁODA MYSLI Jedyne wyjście - zostawić to wszystko -

STARA MYSLI I po co my tyle tej ziemi dokupywali? Dla kogo?

MŁODA MYSLI Tam będzie miał i ziemię - choć nie własną i pozycję!
Rolnik - umysłowy... Ale musi się uczyć! Razem mi-
simy!

STARA MYSLI Pewnie że sam jeden nie obrobi - Żaden jeden!

MŁODA MYSLI Agronom to jakby dyrektor - do zarządzania!

STARA MYSLI Nawet i we dwójkę ze synem im ciężko - A jeszcze do-
bytek - kiedy ja kulawa - rzekłbyś pół baby -

MŁODA MYSLI Chyba że we żniwa - wtedy wszyscy idą w pole -

STARA MYSLI A ta - zwyczajnie nie chce robić!

MŁODA MYSLI We żniwa nawet i ja w pole pójdę!

STARA MYSLI Gospodarki i szkoły nie połączy - a chce się jeszcze
uczyć - no jak?

MŁODA MYSLI Bo będę chciała! Dlatego pójdę w pole. Nikt nakazać
nie śmie - ani by powiedzieć nie śmieli - tylko moje
chcenie - to jest wolność! We żniwa i dzieciaki
nawet mogą pójść pomagać...

STARA MYŚLI Pewnie że gdyby jej własne - Gospodyni na dwunastu hektarach - I na wycug pójsć! Za sionkę! A potem całkiem do kurnika! Na kłódkę zamknie i zagłodzi! Syn nie da!

STARA Ma się ziemia zmarnować! Trud nasz całego życia!? Dwóch synów mieli - żeby nie mieć żadnego? O co ci się rozchodzi?

MŁODA O wszystko. /podchodzi do zegara i nakręca go, uruchomiła wahadło/ Tak - tak - tik - tak - tak - tik -

STARA /osuka się na klęczki przed Młodą/ Kobito ja ci dam co zechcesz - mam piniondze odłożone /rzuca się w stronę kredensu/ ile zechcesz! /wyciąga paczkę papierków spod papieru/

MŁODA Nie chcę!

STARA /wraca ku niej i znów osuka się na kolana/ Ino nam Młodego nie zabieraj! Ziemi młodego nie zabieraj - Matce naszej! Popatrz no /wskazuje ku oknu/ na te skiby zaorane - grube, jesienne - twój to tak te ziemie pokrajał - jakby łyżką kaszę gryczaną zawieszistą - /Młoda mimo woli spojrziała przez okno i szybko się odwróciła/

STARA Widzisz jak się to w słonku boczkiem zerkającym wygrzewa - jak się zaczerwieniła, bo ji dobrze - skiby niczym zioobra w dostojnym oddychaniu się ruchajom... coraz wolniej, coraz to i spokojniej - aż zaśnie kiedy pierwszym śniegiem sypnie. Pierwszy śnieg to jak pierwszy puch anieli. One se skubią i wyskubują nawzajem bo pierwszy puch trza stracić niczym pierwsze zęby mleczniaki - żeby zaś mocniejsze wzeszły...

MŁODA /ostro podchodzi i chce podnieść Starą z kolan/ Wstańcie - No!..

STARA /nie daje się podnieść/ Nie dla siebie proszę - dla Niej!
Miałaby chwastem zarosnąć - w suchość skruszyć się szarą -
w piach rozsypać? Bo uprawiać nie będzie komu!
Miałabyś sumienie? To te osty, co miast złotej pszeniczki
ją pokryją wdercą ci się w sen i chrzęstem straszyć będą,
że noc w noc oczu nie zmrzysz...

MŁODA /zasłaniając sobie uszy/ Nie przeklinaj!

STARA Dla Ziemi tej /wskazuje ku oknu/ chowali syna - darmo?

MŁODA /twardo - w samoobronie/ Starszego chowali.

STARA Młodszy lepszą ma rękę do ziemi - do dobytku. Zara to się
pokazało jak go z technikum do Rolniczej Stary przeniósł -
wtedy kiedy... to się stało./po pauzie/ Zara to było widać
- jak gdyby Bóg pociechę dawał za tamte - nieszczęście -
Zara widać było, że on dla ziemi urodzony - prawdziwy
Gospodarz!

MŁODA A nie! Bo chciał być sportowcem i po świecie jeździć! Na
motorze - na żuźlu. Wcale on nie do ziemi urodzony! Ani do
rolnictwa. Przymusili - a ja się nie dam!

STARA /nie przyjmując do świadomości/ Urodzony Gospodarz - Kiedy
garść ziarna żrałego w rękę weźmie to jakby świętości ja-
kowieś trzymał - Szeleści nimi aż słyszać jak one ziarna
pacierz szepczą... tak się one z ziemią żegnają... przed
żniwami -

Gospodarz on urodzony! Starym chcesz zabrać na co całutkie
życie czekali - na ziemię i na syna - na syna dla ziemi
matki - Ona jemu matką a on jej ojcem -
Grzech! Pomnij że i ty będziesz dzieci chować - chcesz żeby
je i tobie zabrano - jako karę za nas!

MŁODA /chmurnie/ Chować będę dla nich samych - nie dla siebie!

- STARA Tak myślisz ino - tak ci się to wydaje - Nie nie ma właściwszego jak własne - rodzone - trzymasz przy sobie i ramion nie możesz rozchylić - tak trzymasz! Zobaczysz. Dopiru jak wnuki przyńdem - w to miejsce się wsunom, wtedy pewnie ja - syna - odpuszczę - bo to będzie jakby jeszcze raz to samo - w kołysieczce ululać - smoka w oślinioną gębusię wetknąć...
- MŁODA /tupiąc nogą - krzyczy/ A ja nie dam! Moich wam nie dam!!
- STARA /przestraszona w zdumieniu/ Nie zezwolisz upieścić? Nie zezwolisz kochać?
- MŁODA Wstańcie! /szarpie ją ku górze/ Ładnie by było jakby chłop wreszcie wróciły i tak nas zastały /spogląda na zegarek/ już przeszło godzinę czekam!
- STARA /wciąż na klęczkach, chwytając Młodą za kolana/ Stary na syna gospodarkę całą odpisze! Twój na własnym już ozime siał będzie! Za sionkę się skryjemy! Jak nie zechcesz na oczy się nie pokażemy! Żeby ino tej ziemi nie zmarnować - Wszystko to będzie twoje!
- MŁODA Nie chcę! Minuty dla mnie! Godziny dla mnie! Czas!
/Podczas następnej partii "myślenia", która jest właściwie "gonitwą myśli", każda jakby odmawiała litanię w innym poczuciu czasu. Stara wolno, Młoda szybko. Pewien ogólny sens tego bezsensu powinien dochodzić do Widza. Ostateczną formę i długość można definitywnie ustalić dopiero na próbie przy współudziale aktorek/.
- MŁODA MYSLI Przecież z przyrodą ja nigdy nie wygram! Teraz traw zbiorę i siewy ozimych
Kiedy pierwszy pokos traw
żonka zbieraj w rowach szczaw

STARA MYŚLI Stary nigdy się nie zgodzi!

MŁODA MYŚLI Tyś na pewno też szczęśliwa
 że to już zielone żniwa -

STARA MYŚLI Jego serce Boże odmień
 niech usłucha moich słów -
 No to padnę na kolana -

MŁODA MYŚLI Siedzi baba na kościele
 piecze placki na niedziele
 przyszedł dziad placki zjadł
 baba pierdła a on spadł

STARA MYŚLI Póki żyją - każdy swoje
 czy ja mogę ich pogodzić!

MŁODA MYŚLI Siedzi diabeł koło krzaka
 i gapi się na ślimaka
 zamiast przerywać buraka
 i pielęgnować ziemniaka

STARA MYŚLI Póki które z nich nie zemrze
 póki żyje - każdy swoje -

MŁODA MYŚLI Przecie to jest miesiąc czerwiec
 choć ty chciałaś mieć wakacje
 i na pewno miałaś racje
 robót w polu nikt nie przerwie

STARA MYŚLI Może ona przy porodzie -
 Stary nigdy się nie zgodzi!

MŁODA MYŚLI Kto sieje w marcu będzie zbierał w garncu
 a kto w maju - w jaju

STARA MYŚLI Co ma robić co mam robić!
 przed nią jestem na kolanach

MŁODA MYŚLI Zboże żółci się na polu
 diabeł siedzi na stodole
 i go słoma w tyłek kole

STARA MYŚLI Czy przed synem na kolana
 Może proboszcz mu nakaże
 Przed wszystkimi na kolana -

MŁODA MYŚLI Słońce w sierpniu plecy smaży
 pełne pola są żniwiarzy
 entliczek pentliczek
 czerwony stoliczek
 na kogo wypadnie
 na tego -

/Zastanawia się czy ma wskazać Starą czy siebie - ręka
wzniesiona do góry, gotowa do decyzji jeszcze nie podję-
tej. Obróciła się ku lustru/

STARA Ugadam mojego, żeby przepisał na syna! Do wiosny ugadam!
/zbliża się o krok do Młodej, która ją widzi w lustrze,
wyciąga ręce - może i wygląda trochę złowieszczo, jak
ciemny ptak/

STARA Poczekaj do wiosny!

MŁODA /zakrywa lustro sobą i rękami/ Nie wchodź tu!

STARA /nie zważając zbliża się o następny krok i jakby w modli-
twie unosi ręce/ Ugadam go! Przysięgam! Powiem, że chce-
cie odejść! Złęknie się!

MŁODA /krzyczy przestraszona/ Nie wchodź do mego lustra!

STARA /zupełnie nie słuchając, nachodzi na Młodą od tyłu/ Tylko
bądź cierpliwa! Ugadam! Zmuszę!

MŁODA /bijąc pięścią w lustro/ Nie wchodź do lustra! Nie wkaż
mi na plecy! Nie! Bo się już nigdy nie uwolnię! Jako ten
garb na plecach zostaniesz! Precz!

/w ostatecznej histerii chwyta za pantofel na ogromnej podeszwie, zrywa go sobie z nogi i obcasem wali nim w lustro, rozbijając je/

MŁODA Nie wchodź tu bo zostaniesz mi na zawsze! Na zawsze! Nie!! Nie!!

/nagle ocknęła się i widzi co zrobiła - szlochając opiera się o rozbite lustro - machinalnie wydłubuje sterczące resztki, Stara nic nie rozumiejąc stoi osłupiała i patrzy/

STARA /cicho, machinalnie/ Tylko patrzeć chłopcy wrócą -

MŁODA MYSLI /stojąc tyłem do Starej/ Na nic! Wszystko na nic. Już nie mam sił... Nie mam sił... o każdą rzecz... Przecież ja - no mój i ja - dlaczego on też mnie nie rozumie - choć się kochamy. /machinalnie zdejmuję z siebie poszarpane ubranie i zakłada kostiumik, w którym przyjechała z podróży/ Kochamy się - nie to co z dektorem. /przezesuje włosy i upina je jak uprzednie były/ Ale doktor mnie nauczył świata. /chowa podarte ubranie do neseserku, powoli zbiera rozsypane kawałki lustra na papier/ Nie mogę do PeGeEr - I mojego tam - nie mogę - Nie mogę zabrać Starym syna z gospodarki - On też nie poszedł na żuźlowca, choć chciał jeździć po całym świecie - Poddął się... Ja się nie poddam! Tylko może później. Może kiedyś - Może... /wynosi szczątki lustra zebrane na papier i wyrzuca je do wiadra. Stań⁷ęa pośrodku rozejrzała się. Zegar bije godzinę. Popatrzyła na niego. Podeszła do stołu i zatrzymała go/

/Młoda wychodzi przez sieni⁷ę wynosząc metalową ramę lustra. Stara, która bezradnie stała pośrodku, zabiera stołeczek i siada przy kuchni. Wraca Młoda. Podeszła do stołu, na

którym wciąż jeszcze stoi talerz z zupą, miesza łyżką. Rozpoczyna dialog, jakby "nierealistycznie", sennie, beznamiętnie i niemal automatycznie. Stara odpowiada takim samym sposobem/

MŁODA Muchy w zupie... Mąż?...

STARA Tylko patrzeć -

MŁODA A depeszy nie dostał?

STARA Nastraszyła tą depeszą...

MŁODA Prosiłam żeby - na autobus -

STARA A robota?

MŁODA Ciężka paczka -

STARA Nie chora -

/Światło, które od kilku chwil powoli ściemniało się - zgasło. Po chwili powoli się rozjaśnia. Kobiety stoją przy oknie, które Młoda chce otworzyć nożem/

MŁODA Nadźga się na ostrze i powie, że ja umyślnie...

STARA Dźgnie i powie, że to ja sama -

/Znowu światło się ściemniło do zagaśnięcia i rozjaśniło/

MŁODA Może nie zawsze nam wychodzi - ale jakby się każda posta-
rała, tak szczerze. Z serca! Ty żebyś chciała -

STARA I ja tak myślę - Młodszaś - musisz mi się poddać - bądź
lepsz...

/Na tych kwestiach światło przygasało aż scena ściemniała się zupełnie/.

Da capo al fine

Nota bene: Różnice w nasileniu gwary są zamierzone.